

GŁOSY NA CZASIE. — 47.

DR. ANTONI SKI

STANOWISKO RELIGJI  
W SZKOLE

# STANOWISKO RELIGJI W SZKOLE





GŁOSY NA CZASIE. — 47.

DR. ANTONI SKI

STANOWISKO RELIGJI  
W SZKOLE

WYDANIE DRUGIE  
NA NOWO OPRACOWANE

POZNAŃ - - - 1921 - - - WARSZAWA  
NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA



Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0140774

TEGOŻ AUTORA:

»WSZELKA MORALNOŚĆ JEST MORALNA«.

Uwagi z powodu »Źródeł moralności«

p. A. Świętochowskiego.

Warszawa 1912 str. 24.

Skład główny w Księgarni M. Szczepkowskiego,  
Warszawa, Al. Jerozolimskie 53.

**Centralna Biblioteka Pedagogiczna**  
**Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego**  
**we Wrocławiu**

KP  
Nr. Inw. *A 161*

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

## I. Doniosłość zagadnienia.

Wiek XIX jest walką o szkołę: bezwyznawczość pragnie wyrzucić religję i wpływy Kościoła ze szkoły.

Walka o szkołę jest walką pierwszorzędnej doniosłości. W szkole bowiem wychowuje się człowiek, tam urabia swe przekonania i charakter. Powołam się na trzy przykłady z ostatnich czasów, dowodzące jasno, że ludzie o uświadomionych przekonaniach walczą o szkołę.

Bolszewicy najtroskliwszą opieką otoczyli szkoły, aby w nich wychować swoich ludzi. Starsze pokolenie zbyt przywykło do starego sposobu życia, jest przeto mniej lub więcej stracone i musi wymrzeć, natomiast można i trzeba wychować nowe pokolenie w duchu komunistycznym. Żeby pociągnąć rodziców i dzieci do szkoły, szkoła daje dzieciom obfitsze pożywienie, niż reszcie ludności cywilnej.<sup>1)</sup>

Przed wojną rząd angielski wniósł do Izby gmin projekt ustawy szkolnej o zeświecczeniu szkoły, która dotąd była szkołą religijną. W czasie obrad arcybiskup westminsterski ks. Bourne wspólnie z 15 biskupami wydał odezwę do rządu, w której oświadcza: jeżeli par-

<sup>1)</sup> Por. X. A. Szymański, *Bolszewizm*. Poznań, 1920, str. 85.

lament uchwali ustawę, usuwającą religję ze szkoły, »katolicy będą zmuszeni zignorować tę ustawę, jako oczywiście niesprawiedliwą, aby zachować posłuszeństwo prawu Bożemu, którego żaden ustawodawca nie może ani znieść ani usunąć«. <sup>1)</sup> W tym samym miesiącu na mityngu, który się odbył w Liwercpulu, gromadząc około 50.000 ludzi, biskup Whiteside złożył oświadczenie, przyjęte ogólnym aplauzem: gdyby się projekt stał ustawą, »katolicy mieliby obowiązek, za wszelką cenę, nawet za cenę grzywn i wzięcia, nie dopuścić do wykonania ustawy i zmusić rząd do skruchy za zamach na sumienie«. <sup>2)</sup> W listopadzie odbył się wlec w Leeds, na którym biskup tego miasta ks. Gordon w obecności 20.000 ludzi mówił: »Chcą usunąć Kościół ze szkoły. My im odpowiadamy: Nie, nie wyrzucicie religji ze szkół katolickich. A gdy my mówimy — nie, wiemy, co mówimy. My, katolicy, umiemy się modlić, ale też umiemy i co innego robić. Umiemy głosować, umiemy cierpieć i, co więcej, umiemy walczyć. Celem obrony Kościoła i naszych szkół jesteśmy zdecydowani cierpieć, ale także, co jest ważniejsze, jesteśmy zdecydowani walczyć. Powiedzcie rządowi, powiedzcie całemu krajowi, mową dość wyraźną, aby nikt nie miał żadnych wątpliwości, że katolicy, których się sumienie gwałci, będą zmuszeni z pomocą wszystkich środków, jakimi rozporządzają, stawić opór grożącemu im bezprawiu i tyranji«. <sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> *Tablet* z 29 września 1906 r. str. 483.

<sup>2)</sup> *Tablet* z 3 listop. 1906 r. str. 710.

<sup>3)</sup> *Tablet* z 1 grudnia 1906 r. str. 870 Por. Maurice de la Taille, *L'Attitude des Catholiques en face de la violence légale*. Paris, 1907 <sup>2</sup>, str. 20 - 23.

W styczniu 1921 r. biskupi niemieccy wystosowali do rządu i sejmu Rzeszy list wspólny, w którym oświadczyli, że artykuły od 143 do 149 nowej konstytucji niemieckiej nie dadzą się pogodzić z sprawami Kościoła i że katolicy będą z temi artykułami walczyć. Wskutek tego w całych Niemczech katolicy potworzyli komitety rodzicielskie, które mają czuwać nad stosunkami szkolnemi w swej gminie i strzec praw katolickich. Przedewszystkiem czuwa się, by do dzieci katolickich nie dopuścić nigdzie nauczycieli niekatolików, a gdzie same przedstawienia i reklamacje nie pomagają, tam rodzice nakazują dzieciom strajkować: w ten sposób w r. 1920 strajkowało w Herne od Zielonych Świątek 90-95 % uczniów, razem 8000 dzieci, a 21 czerwca tamtejszy związek rodziców katolickich ogłosił powszechny strajk szkolny na cały okrąg reńsko-westfalski.<sup>1)</sup>

Walka o szkołę jest walką o duszę dziecka. Socjaliści i wszelkiego rodzaju otwarci i maskowani bezwyznanlowcy chcą szkoły bezreligijnej, w szczególności chcą dzieciom katolickim narzucić taką szkołę.

Katolicy całego świata odpowiadają im na to: Dla dzieci katolickich, szkoła katolicka. My dodajemy: Dla dzieci Polaków i katolików szkoła polska i katolicka.

---

<sup>1)</sup> St. Podoleński, *Katolicy świata wobec szkoły katolickiej w Przeglądzie Powszechnym*. 149-150 (1921) 353.



## Szkoła religijna.

Edukacja dzieci, obejmująca i wychowanie i wykształcenie, należy z prawa przyrodzonego do rodziców. Składa się na to kilka powodów.

Dziecko jest istotą całkowicie niezdolną do życia. Pod względem fizycznym jest tak słabe i tak bezbronne, że musiałoby niechybnie zginąć, gdyby się rodzice lub ktokolwiek inny niem nie zajęli. Jeszcze gorzej się rzecz przedstawia pod względem moralnym. Wprawdzie dziecko nie jest potworem i wiązką złych skłonności i popędów. Dziecko ma wrodzone skłonności do dobrego, niekiedy bardzo wybitne; niezawodnie i dziedzicznie wywiera wpływ w kierunku przekazania predyspozycji do dobrego, choć mniej silny, niż ku złemu. Jest to jednak fakt oczywisty, że w dziecku tkwią skłonności do złego, że osłabienie woli i przyćmienie rozumu, owe pozostałości grzechu pierworodnego, wstrzymują je na drodze ku dobremu. Wreszcie dziecko musi, drogą doświadczenia i nauczania, zdobywać wiedzę i umiejętność, bo samo nie przynosi z sobą żadnych idei wrodzonych, lecz jedynie mniejsze lub większe uzdolnienie do rozwoju umysłowego. Tym sposobem człowiek musi zdobywać cywilizację materialną i kulturę duchową sam

wprawdzie, ale z niezbędną pomocą innych ludzi. Bez tej pomocy spada niżej zwierząt, jak owi trzej *juvenes ursini Littuani* z drugiej połowy XVII w. Dostawszy się w pierwszych latach życia między niedźwiedzie, żyli z nimi przez kilkanaście lat w lasach litewskich, chodzili nago i na czworakach, żywił się surowem mięsem i trawą, wydawali głosy, podobne do niedźwiedzich.<sup>1)</sup>

Otóż tem dzieckiem muszą się zająć rodzice, to jest ich prawo i obowiązek. Najpierw dlatego, że związek dziecka z rodzicami jest tak silny, jak żaden inny: nietylko rodzice przekazali dziecku życie, ale to dziecko przez pewien czas stanowi jedno ciało z matką i żywi się mlekiem jej organizmu; nadto rodzice, zwłaszcza matka, mają taką miłość ku swemu dziecku, że nie ma pracy, którejby dla niego nie dokonali, ani trudu, którego by się nie podjęli. Powtórę dlatego, że rodzina jest najdoskonalszem środowiskiem wychowawczem, że zapewnia te wszystkie warunki, których wymaga dobre wychowanie. Rodzina bowiem, uczciwa, a zwłaszcza chrześcijańska rodzina, jest ośrodkiem miłości i ofiarności, w którym dziecko instynktownie i z przywiązania do rodziców poddaje się ich kierownictwu. Takiej miłości, przenikliwości, wprost jasnowidzenia, jakie matka posiada, nikt nie ma na świecie.

Edukacja więc dzieci należy do rodziców. Ich obowiązkiem jest staranie się o fizyczne, moralne i umysłowe wychowanie dzieci. Z tego powodu wychowanie domowe jest historycznie

<sup>1)</sup> Ks. Dr. K. Wais, *Psychologia*. Warszawa, 1902. II. 212-213.

starszem od szkolnego; ogniwem pośrednim był domowy pedagog.

Szkoły, jako samodzielne instytucje, zaczęły powstawać bardzo późno, gdy mniej zamożni rodzice nie mogli podjąć swoim obowiązkom, zwłaszcza w zakresie oświecenia, którego wymagają warunki społeczne, państwowe lub zawodowe.

Rzecz oczywista, im młodsze dzieci są w szkole, innemi słowy, im szkoła jest bardziej początkowa, tem większy ma związek z rodziną, tem bardziej jest od niej uzależniona. W miarę tego, jak podnosi się naukowy program szkoły, w miarę tego słabnie, chociaż nigdy nie ginie, związek szkoły z rodziną, natomiast zacieśnia się łączność szkoły ze społeczeństwem, względnie z jego organizacją państwową.

Wychowanie rodzinne kładzie podstawy pod zdrowy rozwój charakteru i umysłu, przewiduje ono rozwój całego człowieka. Wychowanie obywatela odbywa się przede wszystkim w prawej i narodowej atmosferze domowej. Szkoła i społeczeństwo wraz z rządem dopiero na takim fundamencie mogą skutecznie budować wychowanie obywatelskie.

Prawa szkolne społeczeństwa, jako ogółu rodziców lub grup ideowych, nie mogą więc ulegać żadnej wątpliwości. I w ciągu wieków zawsze tak było, nawet w w. XIX, zwłaszcza u nas, gdzie przeplęknęła świeci tradycja *Towarzystwa Szkoły Ludowej, Macierzy Szkolnej* i różnych Uniwersytetów i Kursów Naukowych.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Państwo nie było i nie jest jedynym podmiotem prawa publicznego w zakresie szkolnictwa. Mniej więcej do drugiej połowy XVIII w. głównym, prawie że jedynym podmiotem tego prawa był Kościół, a względnie

Oczywiście rząd nie może się nie interesować szkolnictwem: od oświaty ogólnej, od zawodowego szkolnictwa, od poziomu pracy naukowej zależy wartość cywilizacyjna narodu, a plecza o nią jest jednym z zadań organizacji państwowej.

Zatem szkoła z istoty swej jest zakładem wychowawczym. Znamię to występuje tem silniej, im szkoła jest niższą, aczkolwiek nigdy nie zanika, nawet w szkole wyższej. Wyraz temu dał nasz sejm, gdy orzekł we wstępie ustawy o szkołach akademickich z 13-go lipca 1920 r., że »mają one szukać i dochodzić prawdy«, »przewodniczyć na drodze poznawania tej prawdy przez młodzież akademicką, a przez nią rozpowszechniać ją wśród całego narodu polskiego w imię zasad, przyświecających moralnemu i umysłowemu doskonaleniu się rodzaju ludzkiego«.

---

Kościół, czy inne organizacje wyznaniowe. Później na czoło wystąpiło państwo, które wyparło Kościół prawie zupełnie z jego, od wieków zajmowanego stanowiska. Nie tylko faktycznie, ale i teoretycznie zasada państwowości szkoły stosunkowo świeżej jest daty. Z pisarzy wygłosili tę zasadę przed innymi Stephani i Fichte na przełomie XVIII i XIX w. Z ustawodawstw zawiera ją pierwszy *Landrecht* pruski. Wiek XIX zdaje się być wiekiem opanowania szkoły przez państwo, jednakowoż i w tem stuleciu opanowanie to nie jest zupełne. Nie mówiąc o pozostałościach udziału Kościoła w szkolnictwie, występuje obok państwa gmina i występują inne korporacje komunalne łącznie z państwem albo i bardziej samodzielnie; występują wreszcie tu i owdzie stowarzyszenia i osoby prywatne, które wchodzi w rachubę o tyle, o ile kierują się względami użyteczności publicznej, a nie interesu prywatnego«. Stanisław Bnkowiecki, *Szkola wobec prawa publicznego. Themis Polska*. Warszawa 1914, Serji II tom III, poszyt I, str. 148.

Szkoła więc ma wychowywać. To nie ulega żadnej wątpliwości. Wychowania zaś dziecka na dobrego człowieka niema bez religji.

Żeby bowiem wychować ucznia pod względem moralnym, żeby w dziecku wyrobić charakter dobrego człowieka, należy: 1) zdawać sobie dokładnie sprawę nie tylko z zawodowego celu, ale wogóle z celu, dla jakiego człowiek żyje na tej ziemi; 2) posiadać zasób niewzruszonych prawd, na których, jak na granicę oprze się charakter; 3) rozporządzać odpowiednimi i skutecznymi środkami, skłaniającymi umysł i wolę do dążenia w pewnym kierunku. Są to niezbędne warunki.

Słusznie bardzo pisze p. Wł. Radwan: »Jeżeli chcę odpowiedzieć szczerze na pytanie, czem mają być przyszłe pokolenia Polaków, jeżeli pragnę postawić przed sobą własny ideał wychowawczy, muszę wiedzieć, co jest, według mnie, celem życia ludzkiego, co nadaje życiu człowieka wartość, muszę postawić przed sobą własny ideał życiowy.«<sup>1)</sup> Jeżeli edukacja ma przygotować do życia, musi sobie zdać sprawę z tego, co jest celem życia. Jeśli szkoła ma wychować ucznia na dobrego człowieka, musi wiedzieć, co dla człowieka i wogóle dla zbiorowisk ludzkich jest dobrem, a co złem. Musi wiedzieć, czego chce. Tem bardziej, że pojęcie celu życia ludzkiego ma praktyczne ogromne znaczenie. Inaczej na zadanie życiowe patrzy, inaczej rozwiązuje konflikty moralne ten, kto uznaje życie po śmierci ciała i wymiar sprawiedliwości w królestwie pozagrobowym, aniżeli,

<sup>1)</sup> Wł. Radwan, *Ideał wychowawczy*. Warszawa. 1916. 6.

kto wierzy, że ze śmiercią ciała wszystko się kończy. Dla pierwszego wszystkie dobra doczesne, ziemskie posiadają tylko względną wartość, rozumie on i uznaje celowość cierpienia, a całkowitego szczęścia nie zamierza osiągnąć na tej ziemi, natomiast drugi szczęściu doczesnemu przypisuje wartość bezwzględną i wobec tego w całej ekonomji świata ludzkiego nie może się dopatrzeć ani ład, ani składu, ani, co ważniejsza, mądrości i miłości.

Stąd, odczuwając cierpienia, dla których wyjaśnienia nie spostrzega bezpośrednich przyczyn, widząc, że pozornie cały ten porządek we wszechświecie służy do materialnego utrzymania i umysłowego dobrostanu kilku tysięcy uprzywilejowanych, buntuje się, rzuca wyzwanie niebu. I jeśli jest marzyciel, poeta, teoretyk, wpada w pesymizm lub głuchą, zaciętą nienawiść do losu. Jeśli jest człowiekiem czynu, całą siłą prze do nagłych i gwałtownych zmian ustroju społecznego, aby przed śmiercią, która nadchodzi, było lepiej, jeśli nie jemu samemu, to przynajmniej jego dzieciom.

Tak, taki lub inny cel rzuca odpowiednie światło na całe życie ludzkie, nawet w jego najdrobniejszych szczegółach!

Zupełnie to samo trzeba powiedzieć o drugim warunku, mianowicie o zasadach. Zależnie od celu przyjmuje się takie lub inne zasady. Same zaś te zasady muszą być stałe, w swej istocie niezmiennie, jeśli charakter człowieka również ma być stały. Boć urabiać wolę można tylko według norm jakichś. Póki owe normy nie będą miały w sobie trwałości i mocy, jeśli z jednego punktu będą się przesuwały na inny, wtedy praca nad wolą z konieczności ulegnie

wahanom; załamie się zaś i zaniknie, gdy te zasady oscylować będą między stanowiskami sprzecznymi. Czy zresztą człowiek zdobędzie się na prowadzenie ciężkiej pracy nad sobą lub nad uczniem, czy będzie miał odwagę zastosowania w razie potrzeby przymusu, lub skłonienia do ograniczeń, lub zadania nawet cierpienia, aby tym sposobem wyrobić w dziecku jakąś cnotę, jeśli nie będzie posiadał niezachwianej pewności, że podstawowe zasady, na których się opiera, są słuszne; co więcej, jeśli będzie miał pewność, że są tylko względne, że ulegają ciągłej ewolucji i przemianom? Tylko wieczne prawdy religijne i moralne sprawiają, że człowiek jest tym samym w ciągu swego życia, i wczoraj, i dziś, i jutro, jak same te zasady. Tylko one utrzymują ciągłość i trwałość charakteru. Tylko one sprawiają, że człowiek nie jest trzciną, chwielejącą się od najslabszego wiatku, ale Zawiszą, na którym można polegać; że w chwili walki i próby nie ucieka haniebnie ze stanowiska, lecz trwa; że dla chwilowych zysków nie splami honoru, nie odstąpi od prawej drogi, choćby nawet wskutek tego doznał uszczerbku materialnego lub stracił na wzięciu lub popularności w swem otoczeniu.

Tylko niezłomne zasady posiadają moc podniesienia człowieka ponad siebie, na wyższy stopień moralności i doskonałości. Przeciwny bowiem człowiek obraca się tylko w zakresie swego mniej lub więcej ciasnego doświadczenia, pozostaje pod silnym wpływem namacalnych i materialnych korzyści. Nie ma dostatecznych zdolności umysłowych, aby wnikać w istotę rzeczy, aby poprzez bezpośrednie zajęcia i kłopoty dojrzeć sprawy wieczne. Słu-

sznie mówi Foerster: »Gdy zostaje wydane hasło, że godność osobista wymaga, aby człowiek uznawał za dobre to tylko, co jego rozum natychmiast może zaaprobować, to każdy pojedynczy (człowiek) zapatruje się na życie tylko z punktu dotykanej korzyści, oczywistej użyteczności i działa zgodnie z temi poglądami.<sup>1)</sup> Zupełnie inaczej postąpi tenże człowiek, gdy odwieczne prawdy, gdy doświadczenia ludzi najmędrszych i najszlachetniejszych wyciągną go poza granice jego myśli i doświadczenia, wskażą mu niebotyczne horyzonty. Wtedy zamiast przedętej miernoty, co jest cechą naszej cywilizacji, powstawać będą bohaterzy, typy niezłomne, napół boskie. Nawiasem można dodać, że A. Comte, zbadawszy dzieje, za największą zasługę Kościołowi katolickiemu poczytywał to, iż wyprowadzał człowieka z ciasnego koła własnego »ja« na szeroki i głęboki nurt ducha.

Chrześcijaństwo w możliwie najdoskonalszy sposób czyni zadość wszystkim tym trzem warunkom skutecznego wychowania.

Wskazuje jasno i wyraźnie cel życia ludzkiego, ten sam, co i całego stworzenia, t. j. chwałę Bożą. Służba Boża zawiera w sobie dwa cele: ostateczny — życie Boże, i bliższy, zamknięty w granicach tamtego, — doskonałe życie ludzkie we wszystkich jego przejawach, zharmonizowany rozwój wszystkich zdolności ludzkich. Ostateczny więc cel nie zabija i nie usuwa celów drugorzędnych, w swoim zakresie samoistnych, ale daje im mocne oparcie, a za-

<sup>1)</sup> Foerster, *Autorytet a Wolność*. Warszawa. Przekład Z. Łubianki. 1913 13.



razem służy za sprawiedliwą miarę. Wszystkie dążenia natury ludzkiej indywidualnej i życia społecznego znajdują usprawiedliwienie w porządku, ustanowionym przez P. Boga, w idei spełnienia swoich obowiązków wobec siebie, bliźnich i Stwórcy. Znajdują też miarę, aby patriotyzm nie zamienił się na czarnosecizm, na hakatyzm lub inny szowinizm, aby dobrobyt materialny nie stał się celem ze szkodą pierwiastków umysłowych i religijnych. Ponieważ wszakże wielka zasada podporządkowania celów nie znosi ich samoistności w swoim zakresie, przeto edukacja chrześcijańska nie zastępuje wcale edukacji ogólnej, zawodowej i narodowej, przeciwnie wymaga jej, jako swego uzupełnienia.

Oczywiście mogą być, były i niezawodnie będą błędy w zastosowaniu zasad do życia, ale wynikiem rozumnego zastosowania jest zrównoważone a zarazem dzielne życie.

Wskazując cel, chrześcijaństwo podaje również szczegółowe zasady moralne i religijne, które są drogowskazem i oparciem dla dobrego, silnego charakteru. Nadając głównym zasadom charakter niezmienny, obowiązujący, tak że od nich nie może być odstępstwa, katolicyzm uczy człowieka panować nad sobą i swymi odruchami i stwarza bohaterów, a w razie potrzeby męczenników, płacących Sprawie daninę krwi. »Religia — słusznie pisze Z. Balicki — daje duszy ludzkiej, a tem bardziej duszy młodzieńczej, jedność i harmonję wewnętrzną; odkrywa nadto przed nią wyżyny życia duchowego, uchroni ją od tego rozkładowego poczucia, że wszystko jest względne, wszystko znikome, wszystko przemijające i skończone. Per-

spektywa nieskończoności nie tylko nie umniejsza doniosłości najdrobniejszych rzeczy i czynów, ale nadaje im wagę czynników wleczych, rodzi wiarę w to, iż żadne drgnienie duszy ludzkiej nie przemija we wszechświecie bez śladu. A na takich tylko podstawach może okrzepnąć i stężyć charakter człowieka. Pokolenie, wychowane bez religji, nie może zrodzić ludzi jednolitych, nie może również wydać entuzjastów, ani ludzi intuicji, ani mających zupełne poczucie odpowiedzialności za swoje czyny<sup>1)</sup>

Religja wreszcie rozporządza nieprzebranem źródłem środków, wyrabiających charakter według pewnych zasad. Religja nie pomija ani znosi sposobów kształcenia woli, podawanych przez psychologję, pedagogikę, doświadczenie dziejowe, ale ma ona nadto środki własne, jej tylko właściwe a przytem autorytatywne, skuteczne, z tego powodu, że w imieniu P. Boga przemawia wprost do sumienia, i wiąże to sumienie z Bogiem. Pamięć na obecność Bożą, rachunek sumienia, modlitwa i rozmyślanie, żal za grzechy i spowiedź, łaska sakramentalna, idea Męki Zbawiciela i Odkupienia i t. d., wszystko to są niczem niezastąpione czynniki wpływu na wolę ludzką. Ale pomijam te wpływy szczegółowe i zwracam uwagę na to, że jedynie religja ma moc skłonienia człowieka do stałego, bez względu na warunki życia i usposobienie pracowania nad swoim charakterem. A moc tę czerpie z idei odpowiedzialności przed Bogiem, a przede wszystkim z miłości ku Ojcu Niebieskiemu i Zbawicielowi, który dał swoje życie

<sup>1)</sup> Zygmunt Bałicki, *Zasady wychowania narodowego*. Warszawa 1908, str. 13 — 14.

za człowieka, aby człowiek w miarę swych sił i łaski Bożej stał się podobnym do Ojca swego w niebieszech. I dlatego religja odradza ludzi, choćby na krzyżu konali, jako Dobry Łotr, i narody, choćby tak upadłe, jak naród rzymski w początkach chrześcijańskich! Moralna i odrodzieńcza siła religji naszej wywiera nieprzeparty czar na wszystkich, którzy mają możność poznawania dziejów duszy lub potrafią spokojnie a głęboko spojrzeć w historję świata. I dlatego właśnie wiek XIX i XX jest okresem wielkich nawróceń do katolicyzmu. Bada on historję i psychologję człowieka i społeczeństw i przeto schyla czoło przed moralną i wychowawczą potęgą religji. I chluba naszą, a Boga chwałą, że wśród nawróconych liczymy: Pawła i Augustyna na początku dziejów, i Newmana i Gibbonsa i Klaczkę i tylu innych dostojnych ludzi.<sup>1)</sup>

Natomiast wolnomyślność wszelkich odcieni jest pozbawiona onych trzech czynników i warunków wychowania. Przedewszystkiem wolnomyślność waha się co do celu człowieka i życia ludzkiego. Nie dostrzegając P. Boga, stwarza sobie bożków. Jedni mówią: Zbogacajmy się, a posładzimy się, której nic się nie oprze, i postępują jak żydzi, co swą duszę poświęcili Złotemu Cielcowi. Inni wołają: Na-

<sup>1)</sup> Por. Retté, *Kilka uwag nad psychologją nawrócenia*. Przeł. M. de Latour, Warszawa, Kronika Rodzinna. 1915 (90). X. Dr. Cz. Sokołowski w przedmowie do tej książki zebrał i omówił całą literaturę polską, dotyczącą nawróceń — X. Dr. Cz. Sokołowski, *Problemat nawrócenia w najnowszej powieści Żeromskiego*. Warszawa, tamże 1917 (30). — X. Dr. W. Kalinowski, *Pragnienie powrotu. Z nowych kierunków myśli religijnej*. Warszawa, Szczepkowski 1911 (175).

szą drogą jest postęp bezkresny, ciągle Naprzód, ciągle Wzwyż! i idą z zawłazanemi oczami w nieznana sobie przyszłość. Inni postawili na piedestale Naród w aureoli Egoizmu. Inni znów stwierdzili, że Państwo kroczy na czele ludzkości, bo w niem rozwija się i doskonali Absolut. A wszyscy między sobą się kłócą: nie wy, ale my. I szarpią duszę młodzieńca, ku swej stronie każdy, a on stoi bezradny i w rozpacz, nie wiedząc, co czynić, gdzie iść ku Prawdzie.

Wolnomyślność, pozbawiona jedności tak potężnej w katolicyzmie, choruje na chaos i prowadzi do całkowitej anarchji w dziedzinie pojęć moralnych i religijnych, a wkońcu do sceptycyzmu. Kto potrafi wskazać zasady wolnomyślnej etyki, któreby nie ulegały zaprzeczeniu przez różnych wolnomyślicieli, albo nawet przez jednych i tych samych ludzi w różnych okresach i okolicznościach życia? Alfred Fouillée tak zaczyna swoje sprawozdanie z badania współczesnej etyki wolnomyślnej: »Wszystko uległo zakwestjonowaniu. Żadnej bodaj zasady jeszcze nie udowodniono poważnie, albo co najmniej dostatecznie, jeśli ją wziąć z osobna, ani zasady interesu osobistego, ani ogólnego pożytku, ani powszechnego rozwoju, ani pozytywistycznego 'altruizmu', ani miłości, ani nowożytnej nirwany pesymistów, ani imperatywu kantowskiego, ani bezwzględного i transcendentalnego dobra spirytualistów; nawet moralność wolnej woli i obowiązku zdaje się zanikać, aby ustąpić miejsca 'fizyce obyczajowej', bądź indywidualnej, bądź społecznej.<sup>1)</sup> Na czemże tu budować charak-

<sup>1)</sup> A. Fouillée. *Critique des systèmes de morale contemporains*. Paris. 1907 str. V.

ter, gdy się wszystko chwileje pod nogami, gdy umysł widzi przed sobą ciemności i sam się błąka, niepewny nigdy, w którą się zwrócić stronę. Na lotnym i sypkim piasku nie staną gmach trwały.

Najważniejszą rzeczą jest jednak to, że niewlara, nie uznając Boga, nie może przemówić do sumienia i podciąć źródeł samolubnej miłości własnej i pychy. Co więcej, bezreligijność podnieca egoistyczną miłość własną i pychę, gdyż samego człowieka, jego rozum czyni panem i ostatecznym źródłem moralności. Jeśli niema Boga, jako Prawzoru prawdy, dobra i piękna, ani jako Sędziego, to z konieczności sam człowiek musi się stać prawem i stróżem prawa. A od tego dostaje się zawrotu głowy.

I dlatego smutno się przedstawia stan człowieka i społeczeństwa bez religji.

Mówią, że wśród chrześcijan i w środowiskach chrześcijańskich są ludzie źli, oraz że wśród wolnomyślnych są ludzie cnotliwi i że ze środowisk wolnomyślnych wychodzą dzielni obywatele.

Jedno i drugie jest prawdą. Są dobrzy i źli w obu środowiskach. Żeby wszakże ocenić wychowawczy wpływ środowisk bezwyznaniowych i chrześcijańskich, a w szczególności katolickich, trzeba rozważyć następujące spostrzeżenia i zjawiska:

1. Nie przeczymy bynajmniej, że istnieje moralność przyrodzona i że ją można osiągnąć siłami własnego rozumu i woli. Ale, po grzechu pierworodnym, nawet tej przyrodzonej moralności trudno dosięgnąć bez szczególnej pomocy Bożej. Składa się na to kilka powodów. W środowiskach naszych cywilizowanych,



lennicy: etyki przyrodzonej są zwykle bezwyznaniowcami, tymczasem idea Boga jest jedną z głównych podstaw porządku moralnego. Ta bezwyznaniowość osłabia przyrodzone zdolności człowieka w zakresie moralnym. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyrodzone sły człowieka, niepoparte nadprzyrodzoną pomocą Bożą, pomocą niejako dodatkową, okazują się, w zakresie wiary i moralności, tem słabsze, im życie ludzkie, indywidualne i społeczne, staje się bardziej złożonem. Wbrew materialistycznej teorii rozwojowej, która nie czyni istotnej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem i początkowy rozwój ludzkości uznaje za końcowy rozwój zwierzęcości, nowsza nauka etnologiczna dowodzi, że do czasów Chrystusa Pana, do czasów chrześcijańskich ludzkość wprawdzie rozwijała się w dziedzinie kultury materialnej i duchowej, bogaciła się też w zakresie kultury moralnej i religijnej, ale czystość religji i moralności coraz bardziej malała. Ludy, stojące najniżej pod względem kultury materialnej, będące więc niejako obrazem pierwotnej ludzkości, np. Pigmejowie w Afryce, mieszkańcy Cejlonu i Australji, mają czystsza, doskonalszą moralność i religję (np. jednożeństwo i wierność małżeńską, jedynobóstwo) niż ludy cywilizowane. Rozum ludzki i wola ludzka, zostawione same sobie, okazały się za słabe, aby mogły tak rozwijać kulturę religijną i moralną, jak skutecznie pracowały w dziedzinie cywilizacji materialnej.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Por. Ks. I. Radziszewski, *Geneza religji w świetle nauki i filozofji*. Włocławek, 1911 (213). — Ks. Bp. A. le Roy, *Religia ludów pierwotnych*. Warszawa, B.bł. dzieł chrześc., 1912 (367). Przeł. ks. Dr. W. Kott i Ks. Dr. A. Szymański. — Fr. Gräbner, *Kultur-*

2. Moralność nadprzyrodzona jest wyższa, subtelniejsza od przyrodzonej, uzdalnia człowieka do takich cnót, jakich niema poza chrześcijaństwem, a przede wszystkim poza katolicyzmem. Są to cnoty, związane z miłością Pana Boga i bliźniego. Gdy się czyni porównanie między wlerzącymi a niewlerzącymi, zwykle się bierze z jednej strony dodatni typ niewierzący i ujemny lub przeciętny typ wierzący. Należy użyć innej metody. Najpierw należy pamiętać, że istotną cechą człowieka religijnego jest cnotliwość. Człowiek zły jest zawsze w miarę tej złości lichym katolikiem. Powtóre, trzeba brać pod uwagę jednakowe typy z obu stron, albo przeciętne albo wyższe, wtedy porównanie zawsze wypadnie korzystniej dla wiary nie tylko w stosunku do takich jej przedstawicieli, jak św. Paweł Apostoł, św. Augustyn i Ojcowie Kościoła, jak św. Wincenty, i bohaterzy miłosierdzia, jak Beyzym i opiekunowie pogan i trędowatych i. t. d., ale także w stosunku do ogółu ludzkości.<sup>1)</sup>

3. Wolnomyśliciele i zwolennicy etyki przyrodzonej, żyjący w społeczeństwach chrześci-

---

*kreise und Kulturschichten in Ozeanien* w *Zeitschrift für Ethnologie*, r. 1905, *Die melanesische Bogenkultur und ihre Verwandten* w *Anthropos*, r. 1909 i in. — B. Ankerman, *Kulturkreise und Kulturschichten in Afrika* w *Zeitschrift für Ethnologie*, r. 1905. — G. Schmidt *Voies nouvelles en Science comparée des Religions et en Sociologie comparée*. Kair, 1911 (32). — G. Schmidt, *L'origine de l'idée de Dieu*. Paris, 1910 (316).

<sup>1)</sup> Por. Ks. A. Szymański, *Zagadnienie społeczne*. Włocławek. 1916, str. 433, 461, 464. — H. A. Kroeber, *Religion und Moralstatistik*. München. 1906 (95). — H. Rost, *Die Kulturkraft des Katholizismus*, Paderborn 1916 (503).

jańskich, pozostają pod wpływem teorii etyki chrześcijańskiej i obyczajowości chrześcijańskiej. Byli wychowani zwykle w domach chrześcijańskich i oddychają kulturą chrześcijańską. Słusznie pisze Förster: »Gdy się czyta współczesne podręczniki etyki naukowej, np. Paulsena, Höffdinga, widzi się, że poglądy, w nich zawarte, są tylko pozornie poparte dowodami naukowymi, w istocie jednak bezwiednie wypływają z całości, nie dających się wcale dowieść naukowo, pochodzących po większej części z kultury chrześcijańskiej«<sup>1)</sup>. Wielu wolnomyślicieli, zwyciężonych oczywistością, otwarcie przyznaje, że pragną etykę chrześcijańską uwolnić z powiązań religijnych. Ale sztychli z nich Nietzsche, najkonsekwentniejszy wolnomyśliciel. Nie zatrzymujcie się w pół drogi! woła do nich. Mówi im: Bądźcie uczciwi! Odrzuciliście dogmat religijny, a zachowaliście dogmat moralny, chociaż ten opiera się na tamtym! Bądźcie konsekwentni!

Czem jest etyka bezreligijna, o tem świadczą środowiska i pokolenia, wychowane już bez poczucia religijnego, te, które według wyrażenia Renana, nie zaznały nawet cienia etyki chrześcijańskiej, jak ich ojcowie wolnomyślni. Do takich pokoleń należą np. niektóre środowiska naszych wielkich miast, oświeciciele XVIII w., humaniści dawniejszych stuleci<sup>2)</sup>.

1) Förster, *Autorytet i wolność* 22.

2) Por. M. M. Paciorkiewicz, *Wolna myśl i wolna szkoła*. Poznań, Głosy na czasie Nr. 31. 1912 (56). — Kurth, *Kościół w okresach przełomowych historii*. Przeł. K. A. Szymański, Warszawa, współcz. zagadnienia podstawowe, Nr. 5. 1913 (156) — J. Burckhardt, *Kultura Odrodzenia we Włoszech*. Kraków, 1901, 2 tomy.



Naturalistyczna powieść daje obraz ich życia, nieraz bujnego, ale lichego.

Ze zwykłą sobie przenikliwością mówi Goethe, sam zresztą duchowy poganin, w swoim »Zachodnio wschodnim dywanie«: »Właściwym, jedynym i najgłębszym tematem w historii świata, któremu podporządkowane są wszystkie inne, jest walka wiary z niewiarą. Wszystkie epoki, w których wiara panuje, są świetliste, podnoszą serca i są płodne w plon dla teraźniejszości i przyszłości. Wszystkie epoki natomiast, w których niewiara utrzymała swoje smutne władanie, jeśli nawet zabłysną chwilowo, to fałszywym blaskiem, nie mającym wartości dla potomności, ponieważ nikt nie zajmuje się chętnie zapoznawaniem się z epokami bezpłodnymi<sup>1)</sup>.

Szkola więc, jako zakład wychowawczy, musi być religijną, skoro religja ma tak doniosłe znaczenie w wychowaniu. Ale nie koniec na tem. Religijni rodzice mają prawo i obowiązek przekazania swoim dzieciom wiary, którą uznają za warunek doczesnej i wiecznej szczęśliwości. Że zaś znaczna część pracy wychowawczej przechodzi z rodziców na szkołę, przeto szkoła musi przyjąć na siebie obowiązek kształcenia i wychowywania dzieci w wierze ich rodziców.

Wiara jest, jak się mówi w katechizmie, łaską Bożą, darmo daną człowiekowi. Na chrzcie św. człowiek otrzymuje początki życia nadprzyrodzonego. »Otóż ten dar, darmo otrzymany, człowiek może zmarnować lub rozwinąć w sobie.

T. Jeske Choiński, *Ludzie Odrodzenia*, Poznań, św. Wojciech.

<sup>1)</sup> Przytacza Fr. Klimke, *Dawne czy nowe cele życiowe. Przegląd Powszechny*. 136 (1917) 473.

Wlary potrzebuje zachodu, wlarę trzeba pielęgnować, trzeba pracować nad jej utrzymaniem i doskonaleniem, więcej niż nad innymi cnotami, bo to cnota wyższa i bardziej przeclwna skazonej naturze ludzkiej. W szczególności, gdy chodzi o dziecko, musi ono przebywać w atmosferze i środowisku religijnem, musi być przyuczane do praktyk religijnych i, w miarę rozwoju umysłowego, uczone prawd wлары. Takiem religijnem środowiskiem przykładu i nauczania jest rodzina, takiem powinna być szkoła, która zastępuje rodzinę. Jest to tem konieczniejsze, że we współczesnych społeczeństwach dziecko przebywa w zakładach wychowawczych i szkolnych (ochronka, szkoła powszechna, szkoła średnia, szkoła zawodowa i t. d.) od 5 roku życia prawie do wieku dojrzałości i przebywa codziennie po dobrych kilka godzin. Stąd wynika, że dobra szkoła, o ile ma spełnić swe zadanie wychowawcze, w szczególności w zakresie cnoty wлары, nie może poprzestać na nauczaniu religji w ciągu paru lub kilku godzin wykładowych, ale musi się przeniknąć duchem religijnym i moralnym, musi całem nauczaniem i funkcjonowaniem swoim wytworzyć atmosferę, w której będzie się rozwijała moralność i religijność ucznia. W dobrej szkole wszystko musi być skoncentrowane ku jednemu celowi. Wiedza i życie nauczycieli, wykładane przedmioty, dyscyplina wewnętrzna i obyczaje szkolne, wszystko to ma współdziałać w wychowaniu chrześcijanina. Oczywiście koncentracja religijna nie przeszkadza koncentracji na podłożu narodowym i naukowym.

Religja ma jeszcze inne znaczenie, że tak powiem, metodologiczne w pracy naukowej,

w szczególności dla badacza, nauczyciela i w szkole wyższej. Jest ona warunkiem bezstronności sądu, sumienności w badaniu i wnikliwym, przedmiotowego ujęcia rzeczywistości i mądrości życiowej.

Mądrze pisze Foerster: »Można śmiało powiedzieć, że jak głowa jest, z punktu widzenia anatomicznego, tylko przedłużeniem kości paclerzowej, tak rozumowanie zwykłych (a często i niezwykłych) ludzi jest niejako tylko ich przedłużonym instynktem samozachowawczym, jest intelektualnym wyrazem ich interesów życiowych.«<sup>1)</sup> Potrzeby życiowe, środowisko społeczne, w którym się człowiek wychowuje i obraca, egoizm osobisty i klasowy, lenistwo i namiętności, a przede wszystkim uczucie, sympatja, miłość, nienawiść, podejrzliwość i t. d. wpływają w ten lub w inny sposób na nasze sądy i przekonania. Bakoń wylicza cztery bożyszcza, które utrudniają jasność i bystrość sądu. Są to: 1<sup>o</sup> bożyszcza rodzaju ludzkiego, wskutek których człowiek uważa siebie samego, swoją jaźń i swoje interesy za wiarę wszechrzeczy, sam chce być centrem świata i prawodawcą; 2<sup>o</sup> bożyszcza nory, gdy człowiek szuka wiedzy nie w wszechświecie ale w małym swoim światku osobistych zachcianek i jednostronnych upodobań umysłowych, w swoim światku, podobnym do nory, do której światło nigdy nie dochodzi; 3<sup>o</sup> bożyszcza rynku, gdy się człowiek oszalałami i tumani wyrazami i hasłami, popularnemi na rynku życia, i przez to staje się niezdolnym do wniknięcia w istotę rzeczy; 4<sup>o</sup> bożyszcza areny, pełnej samowolnych po-

<sup>1)</sup> Fr. W. Foerster, *Autorytet i Wolność*, 35.

glądów, szkół i kierunków filozoficznych. Takie niebezpieczne dla umysłowości ludzkiej *Idola Baka*n wykrywa w dziedzinie myśli filozoficznej, która ze swej natury powinna się odznaczać spokojem i dojrzałością sądu<sup>1)</sup>. A ileż ich w pospolitem życiu! Czy trzeba przytaczać te matki, które nie widzą nawet wad swoich dzieci? Czyż należy przypominać toczone wśród polityków spory, spotykana tak często u ludzi wrażliwość na jedne zjawiska a znieczulenie na inne, pochwalanie u jednych tego, co się potępia jako wadę u innych?

Uczony będzie tem doskonalszym badaczem i nauczycielem tem lepszym wychowawcą, im doskonalej opanuje różne bożyszczą, które mają spokojność i dojrzałość sądu oraz umiar sprawiedliwości i miłości. Nie można tego zaprzeczyć, że sama miłość nauki i prawdy może człowieka wznieść ponad norę zaśliankowości i rynek ludzkich przetargów nawet wtedy — gdy głoszenie prawdy trzeba drogo okupić. Atoli głównem źródłem niesprawiedliwości i pochopności sądów jest przesadna miłość własna i pycha umysłowa oraz egoizm w tej albo innej postaci (chęć zysku, bojaźń i t. d.). Otóż religja najskuteczniej podcina te źródła, najdoskonalej wyrównywa i udoskonala uczucie i sumienie ludzkie, najlepiej przynacza do sumienności we wszystkim. Religja bowiem przyucza człowieka do poczucia odpowiedzialności i naśladowania P. Boga, który jest i Twórcą wszechświata, i Prawdą samą i Wszechmiłością.

<sup>1)</sup> Por. co o Wolterze przytacza M. M. Paciorekiewicz w *Wolnej Myśli i Wolnej Szkole*, Poznań, 1912, 10—11.

Religia uczy opanowywać instynkty i odruchy i poddawać je pod kierownictwo rozumu, dla którego miarą jest Rozum Najwyższy. Religia uczy człowieka przekraczać granice ziemskości i patrzeć na nasze sprawy *sub specie aeternitatis*. Religia uczy umiejętności nietrwania w błędzie, wyzbywania się uporu, do którego zachęca miłość własna, i przyznania się do błędu. Już starożytni polecali przyszłym filozofom przejść nowicjat ascetyczny, jako pierwszy stopień wstępu do świątyni wiedzy: nowicjat miał ich nauczyć panowania nad sobą i kierowania się tylko prawdą i dobrem.

Religia więc musi zająć bardzo poczesne miejsce w szkole. Niektórzy nauczyciele przedkładają tutaj trudność następującą. Jeśli się przyjmie zasadę, że szkoła jest tylko ekspozyturą rodziny i że nauczyciel zastępuje rodziców, zwłaszcza w szkołach niższych, to nauczyciel musiałby przestać być człowiekiem czującym i myślącym, musiałby się wyrzec prawa szerezenia swoich przekonań i przekazywania dziełom tego, co uznaje za dobre i pożyteczne.

Spotykają się tutaj dwa prawa: prawo wolności nauczania, przysługujące wszystkim ludziom, o ile przedmiot tej nauki nie jest oczywiście błędny i niemoralny, wyraźnie podrywający podstawy społecznego współżycia<sup>1)</sup>, oraz prawo rodziców do wychowania swoich dzieci w zasadach, jakie uznają za najlepsze. Które z tych praw jest wyższe? Prawo rodziców, bo najpierw, rodzice mają obowiązek wycho-

<sup>1)</sup> Por. V. Cathrein, *Moralphilosophie*. Freiburg 1911<sup>2</sup> II. 593. Jest przekład polski W. Gostomskiego p. t. *Filozofja moralności*, wydany w *Bibl. Dział Chrześcijańskich*.

wania i, w szczególności gdy chodzi o wiarę chrześcijańską, przekazania dzieciom tej wiary, a ogół ludności nie ma obowiązku szerzenia swoich przekonań wśród ludzi, powtóre, bo rodzicom przysługuje i to ogólne prawo nauczania, oparte na wolności nauki, jak i prawo szczególne, mianowicie, prawo wychowywania dzieci. Stąd prawo nauczycieli musi być podporządkowane prawu rodziców.

Konflikt, o którym tutaj jest mowa, powstaje tylko wtedy, gdy między przekonaniami rodziców i nauczycieli istnieje różnica. Natomiast niema tego konfliktu, gdy jedne i te same zasady łączą rodziców i nauczycieli, gdy nauczyciele są tak samo wierzący jak rodzice, wtedy nauczyciel nie jest maszyną do mówienia, nie jest nauczycielem drewnianym, który musi tać swoje umiłowania, aby nie skrzywdzić dzieci i nie naruszyć prawa rodziców. Wtedy nauczyciel może z zapalem i oddaniem się nauczać tego, co miłuje.

Może jednak kto powie, że prawo rodziców nie jest tak święte, lub że prawo to, gdybyśmy je przyjęli w całej rozciągłości, prowadziłoby do tego, iż nauczyciel musiałby szanować wszystkie przesady ludowe i ciemnotę. Nauczyciel jest mądrzejszy od niewykształconych rodziców i wskutek tego ma prawo uczyć tego, co uznaje za prawdziwe i dobre, choćby się to rodzicom nie podobało.

Należy tu odróżnić wiedzę techniczną, wiedzę o świecie, rozwój nauki od zasad wiary i moralności. W pierwszym zakresie rodzice sami pragną, aby nauczyciel nauczył dzieci tej wiedzy, której często sami rodzice nie posiadają. Wyższość nauczyciela pod tym względem, jako

naukowca, jest jedną z przyczyn, z powodu których rodzice posyłają swe dzieci do szkoły. Nauczyciel posiada jeszcze wyższość zawodowego pedagoga, i w tym zakresie ogół rodziców również uznaje swą niższość, a darzy zaufaniem nauczycieli. Jeśliby było inaczej, nauczyciel, któryby się zresztą nie kierował zasadami chimerycznymi, nie ma obowiązku stosowania się do woli rodziców. Inaczej się sprawa przedstawia z zasadami wiary i moralności, zwłaszcza w stosunku do dzieci chrześcijańskich. Najpierw rodzice nie chcą w tej dziedzinie innej nauki, niż ich przekonanie. Powtóre katolicy mają świadomość, że ich wiara jest jedynie prawdziwą wiarą, objawioną przez Jezusa Chrystusa. Ktoby zwalczał te przekonania, wyrządzałby krzywdę rodzicom i dzieciom. Ktoby zaś czynił to, nie uprzedziwszy przedtem rodziców, o co chodzi, do czego zdąża, byłby winien podstępny i oszustwa.

---

### III. Szkoła świecka i neutralna.

Stary marzyciel R u s s o, bałwochwalca wolności i niezależności ludzkiej, domagał się, aby rodzice dzieciom nie narzucali swoich przekonań i swojego sposobu patrzenia na rzeczy. Dzięki takiemu bowiem narzucaniu tradycja niezwykłym ciężarem przytłacza życie ludzkie i tamuje wolny rozwój wolności indywidualnych człowieka. Niech młodzieniec, najwcześniej po przekroczeniu 18 roku życia, sam sobie wybierze tę lub inną religję, albo nie wybierze żadnej.

Nie bacząc, że zapatrywanie russowskie już myszką trąci, złudnikowi z Genewy wtóruje w naszej literaturze p. Iza Moszczeńska. Pisze bowiem: »Nie zgadzałoby się wcale z zasadą tolerancji religijnej prawo, zastrzegające, by każdy posiadał taką wiarę, jaką mu rodzice w chwili jego przyjścia na świat wyznaczyli (tak!), lub nie miał prawa posiadać żadnej, jeśli przyszedł na świat w rodzinie bezwyznaniowej. Do szkoły dziecko przybywa w tym okresie życia, kiedy indywidualnych poglądów na kwestje religijne mieć nie może, wychodzi z niej często z zupełnie innymi przekonaniami, niż weszło.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> I. Moszczeńska, *Szkolnictwo polskie wobec nowych zadań*. Warszawa, Arct, 1917 (124).



Stąd wniosek, że szkoła powinna być neutralna, areligijna, to znaczy, że ze szkoły należy usunąć religję, jako przedmiot wykładowy i środek wychowawczy, a przekazać edukację religijną innym organizacjom, o ile tego sobie życzą, np. rodzinie i poszczególnym Kościołom. Szkoła ma się zająć tylko nauczaniem świeckim i wychowywaniem człowieka, a nie chrześcijanina.<sup>1)</sup> Z tego powodu ma być rzeczą najpożądanejszą »pozostawienie nauki szkole, religji — Kościołowi, tak by jedno drugiemu w drogę nie wchodziło, nie krzyżowało jego zabiegów, jedno nad drugim nie rozciągało nadzoru. Obok szkoły i Kościoła jest przecież jeszcze wpływ domowy i władza rodzicielska, którą każde rozumne prawodawstwo uszanować powinno.«<sup>2)</sup>

Socjaliści i wyzwolenicy dają do wprowadzenia do naszego państwa szkoły bez religji. Wprawdzie nie mówią o tem do mas szerokich, gdyż obawiają się utracenia wpływów politycznych. Nawet w sejmie poseł Czapiński miał odwagę wygłosić następujące zdanie: »Nigdy i nigdzie nie stanęliśmy na stanowisku, jakoby całkowicie religja miała być ze szkoły wykluczona. Tego nigdzie nie powiedzieliśmy; chodzi tylko o to, żeby uznać prawo do swobody sumienia dla tych rodziców, którzy chcą innego wychowania religijnego dziecka niż to, które mu przymusowo daje szkoła.«<sup>3)</sup> Jest to jedno

1) Biorę tu pod uwagę wypadek najpomyślniejszy, że szkoła bez religji ma być szkoła areligijna, bezreligijna, a nie antyreligijna, bezwyznaniowa bezbożna.

2) Tamże, 125, por. 127.

3) *Sprawozdanie stenograficzne z 191 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z 30 listopada 1920 r.*, str. 46.

z tych kłamstw, któremi się socjaliści stale posługują. W programowych bowiem deklaracjach podczas wyborów do rad miejskich za czasów okupacji niemieckiej w b. Królestwie Kongresowem, socjaliści wszędzie oświadczaali, że jako radni będą dążyli do szkoły świeckiej. Ten sam postulat proklamował Moraczewski, jako prezydent rządu po wyrzuceniu okupantów, w programowej odezwie do ludności. Zarówno w projektach programu PPS na XVII kongresie PPS z 1920 roku,<sup>1)</sup> jak również i w »Programie Szkolnym PPS«, uchwalonym na zjeździe kulturalno-oświatowym, socjaliści głoszą stale hasło szkoły świeckiej. W tym ostatnim programie czytamy: »Musimy ze względów wychowawczych dążyć do szkoły świeckiej, skupiającej dzieci różnych wyznań i znajdującą się całkowicie pod kierownictwem władz świeckich.« Szkoła zwykła, taka, jaką państwo ma zakładać, powinna być szkołą świecką; szkoła z wykładem religijny może być tylko szkołą wyjątkową, bo, jak czytamy dalej, »nauka religijny w szkole ma być organizowana przez władze szkolne, o ile życzenie podobne wyrazi taka ilość rodziców dzieci danej szkoły, że dostateczna frekwencja tej nauki jest zapewniona«. Niechęć do szkoły religijnej jest tak wielka, że wspomniany program oświadcza dalej: »Zakłady wychowawcze wszelkiego rodzaju, tworzone i prowadzone przez duchowieństwo różnych wyznań i zakonne, nie mogą być ani materialnie, ani moralnie popierane przez państwo«. <sup>2)</sup> Socjaliści usilnie zabiegali, aby te

1) XVII Kongres PPS. Zbiór materiałów. Warszawa. 1920, str. 6 i 12.

2) Tamże, str. 16.

zasady wprowadzić do konstytucji polskiej. Poseł Chudy żądał, żeby szkoła była bez religji, i żeby religji uczono tylko tych dzieci, których rodzice lub opiekunowie wyrażą na to zgodę.<sup>1)</sup> Perl żądał skreślenia artykułu 106 o opiece społecznej, gdyż w nim była jednocześnie mowa o tem, że ci, którzy korzystają z tej opieki państwowej, mają mieć zapewnioną opiekę moralną i religijną.<sup>2)</sup>

Tak samo za szkołą bezreligijną wypowiedział się J. Woźnicki, nauczyciel, ze stronnictwa »Wyzwolenie«. Religja może być wykładana tylko wtedy, gdy sobie tego rodzice życzą.<sup>3)</sup>

Olbrymia większość sejmowa wypowiedziała się przeciw tym bezwyznanliwym zamachom na szkołę.

Co warta taka szkoła świecka albo, według terminologii francuskiej, szkoła neutralna? Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że jest to szkoła, w której się nie wykłada religji, w której uczniowie, jako uczniowie, nie spełniają praktyk religijnych. Przypuszczam nadto, że w zasadzie jest to szkoła, która nie zwalcza religji, ale zajmuje wobec niej stanowisko neutralne. Jeśli rodzice chcą, mogą sobie uczyć dzieci religji w szkole lub w domu; socjaliści polscy dodają do tego — niezawodnie, żeby ich postulat zbytnio nie raził wierzących

<sup>1)</sup> *Spraw. stenogr. x 188 pos. Sejmu Ustaw. x 23 listopada 1920 r. str. 63, i x 207 pos. x 5 lutego 1920 r. str. 22.*

<sup>2)</sup> *Spr. stenogr. x 181 pos. x 4 listopada 1920 r., str. 44—45.*

<sup>3)</sup> *Spr. sten. x 217 pos. Sejmu Ustaw. x 10 marca 1920 r. str. 54.*

rodziców i miał pozory liberalizmu: jeśli rodzice chcą i jeśli będzie dostateczna liczba dzieci dla zajęcia nauczyciela, wtedy sama szkoła zorganizuje nauczanie religji. Ale zasadniczo szkoła jest neutralną w stosunku do religji i nie naucza religji.

Celem poznania, czem jest szkoła neutralna, możemy odwołać się do doświadczenia. Klasycznym krajem dziejów neutralności szkolnej jest Francja. Zaprowadzono tam neutralne, świeckie szkolnictwo w r. 1882 głównie staraniem Juliusza Ferrero i Pawła Berta.

Dzieje tej neutralności są bardzo ciekawe i pouczające. Warto się im przyjrzeć w imię hasła: *Historia magistra vitae*.

Katolicy francuscy zwalczali bardzo silnie projekty bezreligijnego szkolnictwa, twierdząc, że ono nie odpowiada religijnym potrzebom dzieci katolickich, że przeciwnie, przyniesie im szkodę. Aby opozycję choć częściowo zadowolić i aby uspić obawy co do przyszłości, ustawodawcy francuscy zajęli się starannie i szczegółowo tem, aby zapewnić szkołom neutralność. Zaręczali katolikom, że wytworzą taki stan rzeczy, aby nowy system szkolny nie przyniósł uszczerbku edukacji religijnej i nie obrażał sumienia dzieci ani rodziców.

Dlatego na posiedzeniu Izby posłów 4 grudnia 1881 r. referent ustawy Paweł Bert mówił o motywach wniosku: »Uznaliśmy za słuszne zacząć od tego, aby zapewnić ojca rodziny, że jego dziecku w szkole nie będzie się dawać nauczania sprzecznego z jego uczuciami«. Podobnież na posiedzeniu 16 marca 1882 r. mówił minister Juliusz Ferry: »Pierwszym obowiązkiem ustawodawcy, który wprowadza

szkołę neutralną... jest najsurowsze i najbardziej uczciwe zabezpieczenie owej neutralności. Dlatego, gdyby się nauczyciel zapomniał do tego stopnia, żeby prowadził w szkole nauczanie wrogie, obrażające czyjekolwiek wierzenia religijne, musi być odrazu i surowo ukarany«.

Gdy ustawa była już przyjęta przez parlament, władze rządowe w dalszym ciągu zabiegały, aby nauczyciele należycie ją stosowali w życiu. O tem, czego chciał ustawodawca, powiadamiają ministerjalne Instrukcje. I tak w instrukcji z dnia 27 lipca 1882 r. czytamy: »Nauczyciel nie powinien nauczać moralności teoretycznej, połączonej z moralnością praktyczną, jak gdyby miał przed sobą dzieci, pozbawione wszelkich wstępnych pojęć o dobrem i złem. Ogromna większość dzieci przychodzi do szkoły, otrzymawszy już nauczanie religijne...«

»Nauczyciel powinien wziąć dzieci takie, jakie przychodzą ze swej rodziny, wraz z ich poglądami i językiem, z wierzeniami religijnymi, odebranymi w rodzinie, i powinien starać się tylko o to, aby je nauczył wydostawać z tych wierzeń to, co w sobie zawierają najpoważniejszego, t. j. przepisy wzniosłej moralności«. »Nauczanie moralności świeckiej różni się od nauczania moralności religijnej, ale mu się nie sprzeciwia. Nauczyciel nie ma stawać na stanowisku księdza lub ojca rodziny, ale swoją pracę powinien łączyć z ich zabiegami, aby z każdego dziecka wykształcić uczciwego człowieka«. »W każdym rozdziale tego kursu moralności społecznej należy wskazać uczniowi, nie wchodząc w wywody metafizyczne, 1-o różnicę między obowiązkiem i interesem, 2-o różnicę między prawem pisanem a prawem mo-

ralnem; pierwsze określa minimum przepisów, które społeczeństwo nakłada pod groźbą określonych kar na wszystkich swoich członków, do którego wypełnienia nikogo nie można zmusić, ale którego nie można zaniedbać, jeśli się nie chce czuć winnym wobec samego siebie i wobec Boga. Taż instrukcja zawiera wskazówki co do wiary w Boga. »Nauczyciel nie jest powołany do tego, aby *ex professo* nauczał systematycznie o naturze i przymiotach Boga. Nauka, którą powinien podać wszystkim bez różnicy, ogranicza się do dwóch punktów: 1-o ma nauczyć dzieci, aby nie brały nadaremnie imienia Bożego, i połączyć ściśle w ich duszy pojęcie pierwszej Przyczyny i Doskonałego Jestestwa z uczuciem uszanowania i czci; 2-o nie wchodząc w szczegółowe przepisy różnych gmin wyznaniowych, nauczyciel będzie się starał, aby dzieci zrozumiały i odczuli, że pierwszym hołdem, który winne są Bóstwu, to posłuszeństwo Jego przykazanom, poznawanym przez sumienie i rozum. Co więcej, nauczyciel powinien się wstrzymać nawet od tego nauczania, gdyby przypuszczał, że choć jeden ojciec rozsądny będzie temu przeciwny ze względu na oczywistą lub pozorną sprzeczność takiego nauczania z jego określoną wiarą.

Zdawałoby się, że niepodobna doskonale zabezpieczyć neutralności szkolnej, że z ustawy i instytucji wszyscy — wierzący i niewierzący — powinni być zadowoleni.

Szkola na mocy ustawy nie stała się antyreligijną, przeciwnie, mimo faktycznej bezreligijności zachowała przychylnie usposobienie do religji. Nawet czwartek był wolny od nauki w szkole, by religijni rodzice, katolicy, bo

o nich głównie chodziło, mogli uczyć dzieci wiary w rodzinie, w kompletach pozaszkolnych lub w kościele.

Atoli po pewnym czasie rozgorzała walka około szkolnictwa, doszedłszy przed wojną do bardzo wysokiego napięcia, bo do wystąpienia biskupów francuskich w listach pasterskich przeciw podręcznikom szkolnym, względnie przeciw szkole, do oddania biskupów pod sąd za »zniesławienie szkoły i opór ustawom«, do petycji nauczycielstwa do rządu, aby bronił szkół przeciw rodzicom i t. d.

Co zaszło w ciągu tych kilkunastu lat? Dlaczego walka rozgorzała na nowo? Neutralność szkolna nie wytrzymała próby życiowej, stała się formą, pokrywającą zupełnie nową treść.

Dopóki żyło pokolenie nauczycieli, którzy byli świadkami wprowadzenia nowej szkoły, żył dawną tradycją religijną, nie było zatargu między szkołą a rodziną, ponieważ mimo neutralności teoretycznej jedna i ta sama atmosfera panowała w szkole i rodzinie. Ale nowe pokolenie nauczycieli, wychowane już bez religii, wprowadziło do szkoły innego ducha. Wówczas nastąpiło określenie neutralności w kierunku bezwyznaniowym i wprost antyreligijnym. Wówczas też zaczęto inaczej pojmować neutralność szkolną, zresztą przestano w nią wlerzyć i posługiwać się nią, wyrzucając ją do lamusa starych rupleci. Że szkoła francuska stała się wybitnie antyreligijną i, co za tem zwykle idzie, antynarodową i antyspołeczną, o tem świadczy Gustaw Hervé, który przed wojną kroczył w pierwszych szeregach bezwy-

znanlowców i antypatriotów. Wszak to on z paru kolegami zatknął sztandar francuski na śmietniku i plakatami wezwał współobywateli na tę uroczystość. Otóż w swem piśmie *Victoire* (z 21 lutego 1920 r.) w artykule, w którym pochwała parlament za odmówienie szkołom katolickim równorzędności wobec rządowych zasiłków dla dzieci żołnierzy, pisze, co następuje: »Trzeba przyznać, że przed wojną wielu nas było w szkolnictwie takich, którzy w dziwny sposób praktykowali neutralność. W bardzo wielu szkołach powszechnych, w wielu wsiach i miastach nauczyciel był gorącym antyklerykałem, często fanatykiem, korzystającym z wykładanego przez siebie kursu nauki obywatelskiej, a w szczególności kursu historii, aby podkopywać wszelkie wierzenia religijne; poza szkołą był bojowcem partji radykalnej w tym czasie, kiedy radykali byli pozeraczami księży. W miarę, jak Trzecia Republika wyradzała się w więź Babilońską i gdy nadużył się prawa krytyki wolało stronnictwa, zwane postępowcami, w najbardziej awanturnicze przeczenia, nauczyciel szkoły antyklerykalnej stawał się antymilitarystą, socjalistą, syndykalistą i międzynarodowcem. Będąc już apostołem antyklerykalizmu w szkole, stawał się skrycie lub otwarcie, w zależności od swego temperamentu, rozbijaczem starych pojęć porządku, autorytetu, własności i ojczyzny... W szkolnictwie średnim nauczanie historii było w wielu razach tendencyjnie antyklerykalnem, socjalistycznym i międzynarodowem; polityka dla bardzo wielu profesorów szkół średnich stawała się drugą karierą, ku ogromnemu zgorszeniu wielkiej liczby rodzin.«



Tak się zmieniła neutralna świecka szkoła w ciągu lat kilkunastu.

Na skutek właśnie tej zmiany katolicy francuscy wystąpili przeciw szkole neutralnej. Na parę lat przed wojną toczył się w parlamencie francuskim bardzo pouczający spór o szkołę i jej neutralność.<sup>1)</sup> Poseł Dessoye, prezes *Ligue d'Enseignement*, na posiedzeniu Izby niższej w dniu 14 stycznia 1910 r. przeciwstawił dwa pojęcia neutralności. Jego zdaniem neutralność w pojęciu biskupów także zawiera składniki: 1) nic takiego nie mówić w szkole, nic takiego nie drukować w podręcznikach, coby się sprzeciwiało poglądom obrońców katolickiego dogmatu; 2) co więcej, oddawać pochwały działalności Kościoła w ciągu wieków, nawet najsmutniejszych, w takiej formie, jak to czynią ów obrońcy. Tymczasem neutralność według Juljusza Ferrero polega na tem: 1) żeby szkołą kierował tylko nauczyciel świecki, żeby zatem ze szkoły był usunięty wszelki wpływ przedstawicieli jakiegokolwiek wyznania, 2) żeby zachować neutralność filozoficzną i polityczną z tem wszakże, iż nauczyciel ma prawo i obowiązek wpajać w dzieci miłość Republiki, zasad r. 1789, rewolucji francuskiej i demokracji; stąd w walkach politycznych nauczycielstwo zawsze popierało stronnictwa demokratyczne i republikańskie, ponieważ tem samem walczyło o swe istnienie; 3) nauczyciel ma prawo powiedzieć, że w kraju istnieje wolność sumienia, że każdemu obywa-

<sup>1)</sup> Por. Ks. Dr. St. Szydeński. *Dyskusja szkolna w paryskiej Izbie Deputowanych. Ateneum Kapitańskie* 4 (1910) 206—237 i 289—307

telowi przysługuje wolność wyznawania religji katolickiej, protestanckiej, żydowskiej, albo niewyznawania żadnej. Gdyby nauczyciel nie miał tego prawa, dzieło rządów i parlamentów francuskich byłoby bezużyteczne. I tego samego trzeba uczyć w szkołach prywatnych.

Jakaż ogromna różnica w pojęciu neutralności w r. 1881 i w r. 1910! Wprawdzie samo pojęcie neutralności można ująć głębiej, oparzyć się na celu człowieka, ale tutaj chodzi mi tylko o stwierdzenie faktu, że w ciągu tych lat katolicy i wolnomyślni rozeszli się bardzo znacznie w rozumieniu neutralności i że wskutek tego neutralność stała się fikcją.

Podobnej przemianie uległa moralność, której w szkole uczą. Oto jak poseł Gérard-Varet na temże posiedzeniu objaśniał, co to jest wychowanie moralne: »Dzisiaj, jak 130 lat temu, dla pp. Jakóba i Pawła Janeta pojęciem podstawowem wychowania moralnego jest pogląd, odziedziczony po mądrości hellenickiej, idea, którą znajdujemy u wielkich filozofów katolickich, np. u Kartezjusza, u współczesnego mu Żyda Spinozy, później u Leibniza, jeszcze później u Augusta Comte'a«. Natomiast według Kościoła istnieje walka między duszą i ciałem, które trzeba poskramiać. »Przeciwnie, w szkolnictwie naszym jest idea harmonijnej budowy natury ludzkiej. Nie jest to natura upadła, natura potępiona, natura przeklęta, ale natura objawiona, podniesiona w najwyższych swych instynktach«. Przeto Gérard-Varet logicznie kończy: »Nasza moralność dzisiejsza jest całkowicie niezależna, wyzwoliła się ona z pod wszelkiego dogmatu metafizycznego«.

Dzieje czytanki *Tour de France*, niepozna-  
wione zabawnych epizodów, wykazują, jak neu-  
tralne szkolnictwo pod wpływem ducha, panu-  
jącego wśród nauczycieli, stawało się bezwy-  
znaiowem.

*Tour de France* uwzględniła sprawy reli-  
gijne. Tymczasem nowe wydania, dokonane  
przez żonę Alfreda Fouillée, z pierwszego  
małżeństwa, p. Guya u, uległy »zeświecczeniu«.  
W Hście do *Tempsa* z 11 lutego 1910 r.  
Fouillée usprawiedliwia wprowadzone przez  
żonę przeróbki *zmianą ducha* we Francji. Na-  
uczyciele, kierownicy szkół, profesorowie i lite-  
raci domagali się laicyzacji książki. Oto kilka  
przykładów dostosowania treści książki do wy-  
magań »neutralności szkolnej«. Opis modlitwy  
dźleci do N. Marji Panny i odmawiania »Ojcie  
nasz« zastąpiono innem opowiadaniem. Stro-  
nice, poświęcone Bossuetowi, św. Bernar-  
dowi opuszczono, aby mieć miejsce nie-  
tylko dla Pasteura, ale i dla lotnictwa,  
promieni X i t. d. Skrupulatnie — mówi  
A. Fouillée — pominięto wszystkie zagad-  
nienia metafizyczne i religijne, usunięto nawet  
wyrazy: sankcja, odpowiedzialność, wolna wola  
(zastępując ostatni termin wyrażeniem: pano-  
wanie człowieka nad samym sobą), a to wszystko  
celem zachowania neutralności religijnej! Na  
miejsce »*Mon Dieu*«, stawiono wykrzykniki:  
*Hélas, oh*, albo *rien du tout*; zamiast: »modlitwa  
przed snem« wydrukowano: »Juljan zasypia«.

Tak więc dzieje i życie samo zamieniły  
ustawowo zagwarantowaną neutralność religijną  
w szkole na antyreligijność faktyczną.

Nie możemy poprzestać na stwierdzeniu  
tego faktu, lecz musimy rozpatrzyć rzecz za-

sadniczo. Musimy zasadniczo sobie zdać sprawę z tego, czy rzeczywiście zachowanie neutralności religijnej w szkole jest możliwe? Może tylko zawiodły środki przedsięwzięte przez ustawodawstwo francuskie, a nie sama zasada? Cóż bowiem łatwiejszego, a teoretycznie rzecz biorąc, jak się wstrzymać od nauczania takich lub innych poglądów religijnych oraz poprzestać na wpajaniu w uczniów ogólnoludzkiej moralności?

Istotną cechą neutralności jest zawieszenie sądu w zagadnieniach religijnych i moralnych, włącz np. niewypowiadanie się na korzyść tego lub innego wyznania, z dodatnią lub ujemną oceną jakichś zjawisk religijnych, z zachętą lub krytyką jakiejś moralnej czynności wyznaniowej.

Otóż takie stanowisko jest rzeczą zasadniczo niewykonalną. Życie wymaga określoności w nauce i w nauczaniu. Życie, praktyczne i teoretyczne, nie pozwala się zatrzymać na stanowisku negatywnem, ale zmusza zająć stanowisko pozytywne, zarówno w zakresie nauki jak i nauczania. Neutralność staje się pozytywnym poglądem na świat, jakąś określonością, bezwyznanową lub religijną, katolicką lub protestancką, ale zawsze czemś, zależnie od wpływów środowiska i przeważającej w nim opinii. Dzisiaj uznają to wszyscy, którzy mają dość inteligencji, aby orjentować się w zjawiskach życiowych, a są przytem ludźmi szczerymi.

1. Niektóre zasady i zapatrywania są tak ściśle związane z życiem, że nie można ich wydzielić z życia czyli być wobec nich neutralnym. Są one do tego stopnia składowymi częściami naszego myślenia i naszego chcenia, że choćby chwilowego wyłączenia ich z naszej psy-

chiki równałaby się zaprzestaniu myślenia i chcenia. Mówi o tem Ferdinand Buisson, patriarcha bezwyznaniowości i świeckiej myśli i dążeń we Francji: »Nauczyciel, neutralny między republiką i monarchją, między Syllabusem i Deklaracją praw człowieka, nauczyciel neutralny między moralnością racjonalistyczną i przeciwrewolucją, neutralny, to znaczy zero w tych wszystkich sprawach zasadniczych, według których mierzy się i sędzi człowieka, obywatela, wychowawcę! Nigdy, przenigdy! Te punkty styczności zobowiązują nauczyciela do zajęcia określonego stanowiska w walce, zmuszają go do tego, aby nie być neutralnym. W jakim zagadnieniu mógłby być neutralnym?«<sup>1)</sup> Żądać więc, aby nauczyciel był neutralny, to żądać od niego rzeczy niewykonalnej.

2. Kto żąda od nauczyciela, aby był neutralny w szkole, ten zmusza go do powierzchownego spełniania swego obowiązku. Mówił o tem w parlamencie francuskim w r. 1913 nauczyciel de Kerguézec, sam zwolennik szkoły świeckiej: »Jak możecie żądać, aby nauczyciel wlejski nauczał neutralnie tego, co ma w swem sercu i w swem sumieniu? ... W jakim sposób odda się całkowicie swemu zadaniu, jeśli nie będzie się starał przelać do dziecłcej duszy tej włary, która jego samego ożywia, która mu służy za dźwignię życlową, swolch wierzeń demokratycznych, filozoficznych i społecznych? Mówię wam, panowie, że nigdy nie dojdziecie do neutralności!« Nauczyciel nie jest maszyną do mówienia, ale człowiekiem myślą-

<sup>1)</sup> *Dictionnaire p lagogue*. Przt. *Documentation catholique*. 4 (1920) 535 a.

cym i czującym. Jest takim lub innym człowiekiem, ma tak lub inaczej zbudowaną psychikę i, choćby nawet starał się być neutralnym, urabia na swój sposób psychikę swoich uczniów. Wszyscy rodzice spostrzegają ślady wpływu nauczycieli na swoje dzieci.

3. Religja nie jest jakimś przedmiotem, potrzebnym tylko dla specjalistów, jak np. wiedza chemiczna dla farbiera, ale stanowi istotę poglądu na świat i moralność. Jest wszystko obejmującym elementem, jak powietrze, które wszędzie przenika, albo jest niczem. Tu nie ma czegoś pośredniego, czegoś neutralnego. Neutralność staje się tutaj zaprzeczeniem. I znów powołałam się na przywódcę wolnomyślności i świeckości we Francji, na p. Marcelego Sembata. Polemizując z jednym z biskupów francuskich w sprawie szkolnej, pisał: »Macie słusność, Biskupie, i jeszcze raz powtarzam, macie po stokroć słusność: kto nie jest z wami, ten jest przeciw wam; podawać dziecku wiadomości, nie ucząc go jednocześnie wiary, znaczy to odbierać mu wiarę; szkoła bez Boga, to szkoła przeciw Bogu. My na to nic nie poradzimy. To siła rzeczy.«<sup>1)</sup> Co więcej, ponieważ biskup wypowiedział życzenie, aby nauczyciel dostosował się do ustaw i zachowywał neutralność religijną i moralną, przeto Sembat odpowiedział: »Żądacie, dzięki Waszej dobroci, szkoły naprawdę neutralnej? Tutaj nie macie słusności. Religja jest wszystkim albo niczem. Ona jest u podstaw wszelkiej myśli albo też jest ona wyłączona, nie ma jej tam. Trzeba się zdecydować. Poco udawać wobec dziecka?

<sup>1)</sup> *Journal Officiel* z 18 marca 1913 r., str. 1131.

Wszak ono podchwycya usposobienie nauczyciela. Musi być rzecz postanowiona: albo nauczanie będzie przeniknięte wiarą i religją, albo będzie przesłknięte krytyką i niewiarą.<sup>1)</sup> P. I. Mosszczeńska stwierdza, że »szkoła bezwyznaniowa może wcale nie być antyreligijną.<sup>2)</sup> Bardzo na miejscu jest tutaj wyrażenie: może nie być, ponieważ w rzeczywistości szkoła bez religji wcześniej czy później, a zawsze z istoty swej staje się szkołą antyreligijną, przynajmniej w tem znaczeniu, że dzieciom katolickim daje mniej niż dać powinna. I dlatego bezwyznaniowa lewica jest szermierzem szkoły świeckiej.

4. Szkoła, któraby nawet zachowywała neutralność w sprawach moralnego i religijnego wychowania, byłaby szkodliwą instytucją ze względów pedagogiczno-społecznych. Szkoła musi wlać w dusze dzieci jakiś ideał, jakieś zasady, bo, gdy tego nie spełni, psychika ucznia będzie się wyrabiała pod wpływem przypadkowych czynników. Powołam się na Radwana, nauczyciela, który, jak poprzednio przytaczani pisarze, również w swym ideale człowieka nie znalazł miejsca dla religji. »Pielęgnowanie młodzieży bez narzucenia ideału jest fikcją. Jeżeli się wyrzekamy świadomego oddziaływania na ideał życiowy młodzieży, świadomego kształtowania ideału, kształtujemy ideał nieświadomie. Młodzież bezwiednie ulega wpływowi tych ideałów, jakie w środowisku swoim spotyka, jakie widzi w literaturze; bierze pomacku, co znajduje pod ręką, i zatruiwa duszę...

<sup>1)</sup> *Revue de l'Enseignement primaire* z 21 listopada 1909 r.

<sup>2)</sup> Tamże str. III.

W życiu współczesnem na każdym kroku widzimy, jaki wpływ na młodzież wywiera krzyżowanie się różnorodnych sugestji ideowych. Następuje interferencja, wzajemne znoszenie się pchnięć w różnych kierunkach, zjawia się przeświadczenie, że wszystko jest możliwe, że w stosunku do życia jednakowo są uprawnione najróżnorodniejsze stanowiska. Zjawia się straszliwy, niszczący duszę dyletantyzm życiowy, zupełna bezideowość, traktowanie życia z punktu widzenia spożycia — wegetacja i fillisterstwo<sup>1)</sup>

Z tego właśnie względu rodzice katoliccy, zdający sobie sprawę z ceny i wartości duszy ludzkiej, którą Chrystus Pan odkupił swoją krwią na krzyżu, nie mogą się zgodzić na to, aby ich dzieci kształcono w atmosferze, przypadkowo wytwarzanej przez przypadkowe czynniki i wpływy. Natomiast lewicowcy bardzo chętnie pragną takiej szkoły, teoretycznie bezbarwnej, bo ona ułatwia im propagandę niewiary.

5. P. Moszczeńska obawia się, że »najgorszem następstwem ustanowienia szkół osobnych dla każdego wyznania jest wynikające stąd w dalszem następstwie żądanie, aby sama treść wykładów przystosowała się do wyznawczego charakteru szkoły«; w tym wypadku »dla każdej kategorii uczniów obowiązywałoby inne przemilczanie lub przeinaczanie faktów.« P. Moszczeńska stwierdziła zjawisko, ale nie pojęła jego doniosłości. Istnieje bowiem religijna nauka i ateistyczna nauka, religijne i neutralne oświetlenie zjawisk.

<sup>1)</sup> Wi. Radwan, Ideał wychowawczy. Warszawa. 1916 (18—19).



Neutralność nauk! W życiu, *in concreto*, nie masz neutralnej, jednej nauki. Wszak w imię nauki dowodzi się, że są niższe i wyższe rasy i że te wyższe mają prawo nawet gwałtem szerzyć swoją kulturę, bo przez to niższym od siebie wyświadcza ją dobrodziejstwo! Wszak w imię równowagi europejskiej ćwiartuje się żywy organizm, aby otrzymać wyższe dobro, spokój Europy! Wszak w tylko co minionej wojnie obok szeregów żołnierzy stanęły szeregi uczonych, walczących na umysły o zwycięstwo bagnetów.

Umiejętność ludzka powinna być neutralna,<sup>1)</sup> t. j. jednakowa dla wszystkich ludzi, bo świat jest jeden i wiedza o tym świecie może być też tylko jedna. Jedna jest tylko prawda dla wszystkich bez względu na zajmowane stanowisko, zajęcie i narodowość. Niestety, ludzie nie doszli i zapewne nigdy sami nie dojdą do poznania całej prawdy. Poznają ją tylko częściowo, albo też złudzenie biorą za prawdę. Różne są tego smutnego zjawiska przyczyny. Najpierw różni ludzie posiadają różne zdolności umysłowe; jedni mogą lepiej wnikać w istotę rzeczy; syntetycznym rzutem ująć przyczyny i stosunki, natomiast inni tylko po powierzchni się ślizgają, nie spojrzą nigdy w głąb morza i upodobnią dno morskie do jego powierzchni. To różnorodne ujęcie rzeczywistości wskutek różnych stopni umysłowej siły potęguje się przez umiejętność lub nieumiejętność posługiwania się metodami naukowymi, przez wy-

<sup>1)</sup> Wyraz »neutralny« w wyrażeniu »nauka neutralna« ma inne znaczenie niż w zwrocie »szkoła neutralna«.

szkolenie i kulturę umysłową lub nieprzygotowanie i t. d. Nadzwyczaj doniosły wpływ na wyrobienie takiej lub innej oceny rzeczy, na różniczkowanie poglądów wywiera uczucie, które potrafi człowieka całkowicie znieczulić wobec pewnych zjawisk, a wobec innych podnieć uczynić bardzo wrażliwym. I miłość i nienawiść zaślepią. Nawet taki oderwany od życia i zestarzały w pracy uczoney jak W. Wundt pisał książkę o charakterystycznych znamionach różnych kultur europejskich piórem, którym kierowało bardzo silne i bardzo jednostronne uczucie! Niepodobna też policzyć wpływu złej, przewrotnej woli, która świadomie skłania umysł do fałszowania prawdy. Dzisiejsza kultura nie może się poszczycić tem, że nie zna prześlanych pisarzy, mówców, parlamentarjuszy i działaczy.

I dlatego chociaż prawda jest jedna, wśród ludzi rozwijają się różne »prawdy«, różne poglądy, rozbieżne lub nawet sprzeczne między sobą.

Zapewne, są dziedziny umiejętności, w których niema rozbieżności poglądów, np. arytmetyka, geometria, algebra. Nauki doświadczalne są zasadniczo awyznaniowe, chociaż i w nich, np. w psychologii empirycznej, istnieją różne teorie naukowe. Wszędzie zaś tam, gdzie mamy do czynienia z początkami i celem życia ludzkiego, z oceną wartości moralnych i duchowych, jak również tam, gdzie spotykamy się z głębszą interpretacją zjawisk, z poszukiwaniem nie bezpośredniego stosunku funkcjonalnego, ale filozoficznych wyjaśnień i ostatecznych przyczyn, tam mówienie o neutralności jest przesądem, doktrynerstwem lub samoomamie-

nem. Spójrzycie na dzieje poglądu, albo raczej poglądów na świat, zestawcie Arystotelesa, Platona, Augustyna, Tomasza, Kartezjusza, Bakona, Kanta, Hegla, Spencera, Wundta, Cieszkowskiego, Krasieńskiego i tylu innych osobistości, a co pozostanie neutralnego w zakresie mądrości życiowej? Jak różniczkowany jest świat myśli, wykazują próby tworzenia w pierwszej połowie XIX w. ekonomiki narodowej i t. d. Prąd ten odżył w naszej literaturze ostatnich lat, gdy filozofowie polscy, jak Struve, Kotarbiński, Znaniecki, Ujejski i in. zastanawiali się nad możliwością i cechami filozofji polskiej. I to nie jest objaw jakiejś zaślankowości polskiej. Wszak wspomniany stary W. W u n d t, zdawałoby się pogrążony jedynie w badaniu przyrody i życia ludzkiego psycholog i metafizyk, pisze dzieło o cechach kultury różnych ludów europejskich, które wysnuwa z ich — filozofji!

Nietylko wiedzy, mądrości życiowej neutralnej, ale i nauki w pospolitem znaczeniu słowa, nauki neutralnej również niema. Jeżeli przez naukę nie będziemy rozumieli zbioru faktów, ale usystematyzowany i powiązany całokształt wiadomości o świecie, znowu spotkamy się z rozbieżnością. Jej źródłem jest interpretacja faktów. Fizyka, chemia bada przyrodę martwą, ale uczony interpretując fakty, wyprowadza wnioski o odwieczności materji i stworzeniu świata. Przyrodnik i psycholog bada zjawiska życia, zwłaszcza ludzkiego, i szuka dowodów do twierdzenia, że życie powstało drogą samorodztwa i rozwija się na podobieństwo mechanizmu, albo, że życie jest

wyrazem pierwiastków celowych, nadanych materji przez Stwórcę, a życie ludzkie łączy się z istnieniem duchowej nieśmiertelnej duszy. Tym sposobem prawie każda nauka nabiera pewnego zabarwienia przekonaniowego i filozoficznego. Nie są od tego wolne nawet podręczniki szkolne. Oto parę przykładów:

F. B. Titchener w »*Początkach psychologii*«<sup>1)</sup> pisze, że »psycholog używa terminu „dusza“ poprostu jako pewnego rodzaju skrót, zamiast „wszelkie myśli i uczucia“; stąd wnioskuje: »Usuńmy wszystkie myśli i uczucia, a unicestwimy całą duszę<sup>2)</sup>,« boć ona nie jest »jakąś istotą żyjącą w naszym wnętrzu<sup>3)</sup>,« Co do woli zaznacza, że odpowiedź ostateczną na pytanie, czy istnieje wolna wola, otrzymamy dopiero wówczas, gdy porównamy ze sobą i zreasumujemy poszczególne odpowiedzi, które na to pytanie da nam etyka, logika i inne nauki filozoficzne, jak również i psychologja«, ale właśnie »ze stanowiska psychologicznego nie możemy uznać wolności woli«.<sup>4)</sup>

Jan Zakrzewski w swej *Literaturze powszechnej*<sup>5)</sup> sprowadza rozwój literatury hebrajskiej wyłącznie do pierwiastków naturalnych. W szczególności twierdzi np., że Pięć ksiąg Mojżesza, składający się z dwóch zbiorów, t. zw. *Elohity i Jahwisty*, miał powstać po niewoli babilońskiej, podobnie jak i inne księgi prorockie, historyczne (str. 74). Religja

1) Przeł. Dr. Cz. Znamierowski, Warszawa, Arct. 1917.

2) Str. 5 i 6.

3) Str. 175.

4) Str. 219 i 231.

5) Cz. I. *Literatury starożytne*. Warszawa 1916.

izraelska niebardzo się w zasadzie różniła od religji sąsiednich plemion pogańskich, uznawała różne bóstwa, bóstwa domowe, bóstwa gwiazd i nieba, »najwyższe z nich nazywało się Jahwe« (str. 28); w świątyni jerozolimskiej kwitł kult Astarty. Dopiero z biegiem czasu »naturalnym porządkiem rzeczy« wytworzyło się jedynobóstwo pod wpływem kapłanów.

Karejew<sup>1)</sup> przyczynę reformacji widzi jedynie w zjawiskach, związanych z upadkiem Kościoła (§ 38 np.). O nieśmiertelnych odpustach pisze, że »najbardziej krzyżując nadużyciem religji były indulgencje,<sup>2)</sup> przy których pomocy przesady mas ludowych karmiły chciwość duchowieństwa... W wieku XIII zbudowano nawet całą teorię scholastyczną na obronę indulgencji« (§ 42, str. 27). »Teoria władzy papieskiej jeszcze w w. XIV doszła do twierdzenia, że papież jest Bogiem ziemskim« (§ 41 ib.). Z paragrafów o reformacji katolickiej dowiadujemy się, że »Paweł IV musiał jednak zwołać sobór do Trydentu, ale zrobił wszystko, aby przeszkodzić poważnej reformie Kościoła« (§ 94 str. 67), że Grzegorz XIII okazał dziką radość na wiadomość o wymordowaniu protestantów francuskich w noc św. Bartłomieja« (§ 95 str. 68). Plus IX, tak drogi naszej pamięci, »w słynnych swych „Encyklice“ (Quanta cura)<sup>3)</sup> i „Syllabusie“... wypowiedział nawet

<sup>1)</sup> Podręcznik historii nowożytnej. Przeł. Wł. Bukowiński. Warszawa, Idzikowski, 1917.

<sup>2)</sup> To podkreślenie i następne są w podręczniku.

<sup>3)</sup> Autor czy tylko tłumacz, nie wiem, bierze ogólną nazwę ogólnego pisma papieskiego do biskupów za tytuł specjalny! Niech mi przy sposobności wolno będzie zwrócić uwagę księży prefektów, że oddaliby ogromną

wojnę całej cywilizacji współczesnej, a w roku 1870 na soborze watykańskim, któremu nadał znaczenie soboru wszechświatowego, ogłosił nawet, wbrew opozycji wielu biskupów, dogmat nieomyślności papieża w sprawach dogmatycznych i moralnych (§ 324, str. 273).

W przytoczonych ustępach, zwłaszcza u Karajewa są zadziwiające błędy i nieznanomość rzeczy, ale, jak widać z cytata, mamy tu do czynienia z naturalistycznym i antykatolickim poglądem na świat. Oczywiście można niektóre sprawy pominąć w nauczaniu, przynajmniej niższem, np. zagadnienie odwieczności materji lub stworzenia w fizyce, jak można pominąć fakty w historii powszechnej, w literaturze, w etyce i t. d., fakty, które podlegają różnym interpretacjom. Są jednak fakty, których pominąć nie można, bo trzebaby było pominąć połowę wiedzy ludzkiej, a w takim razie, jak je neutralnie przedstawić uczniom? Niepodobna pominąć milczeniem np. walki pomiędzy papieństwem i cesarstwem, powstania i rozwoju reformacji, rewolucji francuskiej i antyreligijnego ateizmu. Choćby w tych sprawach nauczyciel nie wypowiadał wyraźnej oceny i sądu, to jednak uczniowie odczują jego własny punkt widzenia; jego zapatrywanie z konieczności nada pewne zabarwienie wykładowi. Nawet w zwykłym opisie ujawnia się zamiłowauie pisarza. Ta sama epoka inaczej wygląda u Klaczki, który jest rozmilowany w pięknie i sztuce, w dodatnich i wlecznotrwałych przejawach

przystługę sprawie katolickiej w Polsce, gdyby ocenili z punktu katolickiej wiary wszystkie podręczniki, używane w naszych szkołach. Wiele z nich stale sączy powątpiewanie i niewiarę do główek dziecięcych.

życia, a inaczej u Chędowskiego, który się rozkoszuje rozpustą, pornografią i wszelakim brudem i który się najlepiej czuje na śmieciisku i w chlewie. Jak różne są historie Polski, pisane przez Koniecznego, Grabca, Smoleńskiego, a przecież są to znani uczeni. Są historycy, wcale nie historjofowie, ale historycy, którzy opisując życie jakiegoś bohatera dziejowego albo jakąś epokę, nie potrafią w niej dojrzeć nietylko nadprzyrodzonych pierwiastków, ale zgoła religijnych. Jakby ich wcale nie było. Tym sposobem powstaje sfalszowany obraz, bo przedstawia się całość, w której brak bardzo ważnego pierwiastka. Tak to człowiek, człowiek rzeczywisty, mający takie lub inne przekonania, takie lub inne zamiłowania, wpływa na naukę, którą tworzy swoim umysłem. Jakże tu mówić o neutralności, o jedności nauki? Ale bywa jeszcze gorzej. Neutralści mogą się znaleźć w bardzo kłopotliwym położeniu wobec faktów. Są wypadki, że jedni uznają istnienie faktu, inni zaprzeczają jego istnienie. Skrajni racjonalści starają się dowieść, że Jezus Chrystus nie istniał wcale.<sup>1)</sup> Co ma począć neutralny nauczyciel? czy poprzestać na powiedzeniu uczniom, że taki spór istnieje? Mówić o tem dzieciom katolickim byłoby to budzić w nich wątpliwość w chwili, gdy nie mają dostatecznej wiedzy religijnej. Wreszcie, w pewnych wypadkach przemilczenie faktu lub jego charakteru jest przeinaczeniem prawdy, podaniem błędnego poglądu na zjawisko. Milczenie bywa

<sup>1)</sup> Por. Filion, *Historyczne istnienie Jezusa Chrystusa*. Przełożył K. Ronecki. Włocławek 1913 (95).

niekiedy zbrodnią i zdradą. Kto nie mówi o Chrystusie Panu jako o Bogu, ten staje w sprzeczności z chrześcijańskim poglądem. Kto w nauczaniu moralności pomija moralność nadprzyrodzoną, ten sprowadza uczniów na niższy poziom. Po przyjściu bowiem na świat Jezusa Chrystusa istnieje na ziemi porządek nadprzyrodzony. Można go specjalnie nie dawać, lecz stosując podział pracy, ograniczyć się do studjum porządku przyrodzonego, ale w nauczaniu takie ograniczenie łatwo zamienia się na wyłączenie, neutralność na zaprzeczenie. Bo gdy się uczy, trzeba czegoś uczyć, nie można uczyć nieokreśloności.

W tej dziedzinie spotykamy się często z wielkim tumanieniem. Wielu uczonych i wielu bezwyznanłowców nauką i wiedzą nazywa naukę poprostu bezwyznaniową, która pomija lub zaprzecza pierwiastki nadprzyrodzone w życiu, naukę zaś, która liczy się z chrześcijańskim poglądem na świat, przeżywa nauką partyjną. Jest to zwykle oszustwo. Najpierw dlatego, że chrześcijaństwo i pierwiastki duchowe nadprzyrodzone nie są fikcją, ale są faktem, którego przedmiotowe badanie i rozumowanie pominąć nie może. Powtóre dlatego, że w dziedzinie poglądu na świat i życie, w dziedzinie przekonaniowej nie ma nauki neutralnej, jest tylko nauka ateistyczna lub chrześcijańska, materialistyczna lub spirytualistyczna i t. d. To sła rzeczy, której nikt nie zmieni, dopóki ludzie będą tacy, jacy są. Kto zechce w tym zakresie wprowadzić wiedzę neutralną, ten świadomie lub nieświadomie pragnie na miejsce wiedzy chrześcijańskiej postawić wiedzę ate-



Istyczną. Nauka neutralna, jedna jest możliwa tam, gdzie chodzi o metody badania i o wyszukanie bezpośrednich związków i wpływów, o zagadnienia, niezwiązane z moralnością, religią i wartością życia, choć i tam są jeszcze różne teorie naukowe. Pojęcie nauki czystej, nauki neutralnej jest fetyszem, wytworzonym do walki z chrześcijańskim poglądem na świat.

Ostatecznie takbym sformułował wnioski, dotyczące neutralności nauki:

1. Należy rozróżnić dwie dziedziny wiedzy: wiedzę niezwiązaną z religią i moralnością, oraz wiedzę związaną pośrednio lub bezpośrednio z religią i moralnością.

2. Pierwsza wiedza jest jedna ze względu na metody badania, które naogół nie są zależne od poglądów przekonaniowych. Jest jedna w zakresie elementarnym. Natomiast na poziomie wyższym już dzieli się na różne kierunki, których źródłem jest interpretacja faktów, a niekiedy skonstatowanie faktu i jego natury. Celem ilustracji można się powołać na teorie z psychologii doświadczalnej, wyjaśniające związek między duszą a ciałem w człowieku: teorię wzięcia Platona, okazjonalizm Malebranche'a, harmonię przedustanowioną Leibniza, formę substancjalną scholastyków, paralelizm i t. d.; można przytoczyć z fizjologii teorię przedmiotowości naszych wrażeń jakościowych, teorię o ich podmiotowości i teorię, która nie przeczy pewnej podmiotowości wrażeń, ale też uznaje w przedmiotach pewne dane, oddziaływające na nasze zmysły, można przywołać z kosmologii teorie o naturze

ciał: atomizm mechaniczny Demokryta, mechanizm fenomenistyczny Perrin'a i Rey'a, atomizm dynamiczny, dynamizm Pytagorasa i Leibniza, energetyzm Ostwald'a i Duhema, hilomorfizm scholastyków i t. d. Ta wiedza naogół może być neutralną wobec wyznań, chociaż niekiedy te teorie naukowe zabacają o dziedzinę przekonaniową i wtedy, ale tylko o tyle, o ile zabacają, wchodzą do następnej grupy. Przykładem tego jest historyczność Jezusa Chrystusa, walka papieństwa i cesarstwa w historii, samodzielność duszy w psychologii.

3. Druga dziedzina wiedzy nie jest jednolita, lecz dzieli się na tyle kierunków, ile jest rodzajów przekonań, np. materializm, panteizm, spirytualizm, spirytualizm chrześcijański, antyreligijność i t. d. Ponieważ ta dziedzina wiedzy ma częściowo lub całkowicie wspólny z wiarą przedmiot, przeto nie może być neutralną wobec wyznań, lecz jest w zgodzie z określonym wyznaniem, w szczególności z wiarą katolicką, albo w sprzeczności. Neutralność więc, wstrzymanie sądu, i niewypowiadanie się, zdanie o religji i pierwiastkach religijnych pewnego rodzaju, pomijanie religji i danych przez nią rozwiązań, zresztą bardzo trudne do osłabnięcia i w rzadkich wypadkach, zwykle przedradza się w ignorowanie i zaprzeczenie, wskutek czego taka neutralność, taka niecałkowita wiedza zwykle się staje antyreligijną.

4. W szkole, która musi przecież czegoś nauczać i wychowywać według jakichś norm i zasad, neutralność zamienia się na jakiś określony, pozytywny pogląd, zależnie od przekonań sa-

mego nauczyciela i środowiska, w którym działa. Czysty stan neutralności nie da się długo utrzymać.

Neutralności szkolnej nie domagają się katolicy, lecz wolnomyślni pisarze i działacze, dlatego że neutralność szkolna jest pomostem do bezwyznanowości.

Ci, którzy wprowadzali neutralność do szkoły francuskiej, zdawali sobie doskonale sprawę, że to pierwszy krok ku usunięciu wszelkiej religji z nauczania. Tę nieszczerłość postępowania wyrzucał wolnomyślnym poseł katolicki Grousseau. Mówił (17 stycznia 1910 r.) w parlamencie francuskim, że Paweł Bert, w r. 1883 referując sprawę rozdziału Kościoła i państwa, był przeciwny wtedy wprowadzeniu tego rozdziału, bo jeszcze zbyt dużo umysłów byłoby się obruszyło i sprzeciwiło. Trzeba czekać, aż szkoła świecka odpowiednio ludzi przygotowuje. To jeden, a oto drugi. Jaurès we wstępie do swoich *Discours parlementaires* opowiada rozmowę, którą miał z Juljuszem Ferrym. Zapytał się Ferrero, jaki mu przyświeca ideał w działalności rządowej i parlamentarnej. Odpowiedź brzmiała: *Mon but, c'est d'organiser l'humanité sans Dieu et sans roi!* Celem mojej działalności i zamierzeń jest ustroj ludzkości bez Boga i króla!

Mniejsza o króla, rozważamy sprawy religijne, a między republikanizmem i katolicyzmem niema sprzeczności. Natomiast: *sans Dieu* — powinno być upomnieniem do czujności i pilnowania spraw swoich.

Wolnomyślnicy, walcząc z religją, bardzo często posługują się kłamstwem, aby pozyskać

chwieżnych katolików, a uspić czujność szczerých. Gdy jednak swego dopną, wtedy z cynizmem odkrywają przyłbicę. Viviani, wielokrotny minister francuski, nieprzejednany nieprzyjaciel P. Boga i religji, pisał w *Humanité* (4 paźdź. 1904 r.): »Neutralność! Ona jest i była zawsze kłamstwem. Niezawodnie była ona być może kłamstwem koniecznem wtedy, kiedy kuto prawo szkolne wśród ogromnego gniewu prawnicy... Obiecano wtedy tę chimere neutralności, aby uspokoić tych bojaźliwych, których koalicja stanowiłaby przeszkodę dla wprowadzenia zasad nowego prawa. Ale Juljusz Ferry miał zbyt jasny umysł, aby mógł wierzyć w znaczenie tego fortelu. Zaprawdę jest to nieszczęście, że jego uczniowie czynią zasadę z tego, co w jego rękach, nieco ciężkich, było tylko wybiegiem.«

Sprawa jest jasna. Wladomo, o co chodzi zwolennikom szkoły świeckiej. Ze jednak my, wychowani w kulturze chrześcijańskiej, mamy wstręt do wszelkiego przymusu i gwałtu sumienia, przeto pewną trudność sprawić może wniosek lewicowców: nie można dzieci rodziców bezwyznaniowych zmuszać do uczenia się religji w szkole, zatem szkoła powinna podawać wykład religji tylko wtedy, gdy sobie rodzice tego życzą.

Jakkolwiek stan bezwyznaniowości uznają za nieszczęście dla jednostki i społeczeństwa, godzę się na to, że rodzice, sami będąc niewierzącymi, mogą wychowywać swe dzieci bezreligijnie. Ale dalsze rozumowanie lewicowców jest nie do przyjęcia. Nie można bowiem żądać, aby ogół stosował się do jednostek i ma-

leńskich grup w sprawie tak doniosłej. Jest to doktryna walki klasowej, dyktatury proletariatu i egoizmu klasowego, przeniesiona do wychowania. Ogół jest religijny, i dlatego szkoła ma być religijna, a jeśli nieznaczne mniejszości chcą wychowania bezreligijnego, niech założą szkołę bezreligijną lub zawiadomią szkołę, że ich dzieci nie biorą udziału w życiu religijnem. Ale jest bezwstydem odbieranie ogółowi religijnemu szkoły religijnej dla dogodzenia garstce bezwyznanowców.

Zwolennicy szkoły świeckiej zawsze, a szkoły mieszanej niekiedy żądają, aby uniezależnić moralność od religji, aby po usunięciu nauczania religji, albo po przekazaniu tej sprawy duchownym odpowiednich wyznań, aby szkoła uczyła etyki przyrodzonej, ogólno-ludzkiej, wspólnej dla wszystkich wyznań. Katolicy sprzeciwiają się takiemu załatwieniu sprawy. Oto kilka uwag celem wyjaśnienia tego zagadnienia.

1. Kościół katolicki nie tylko nie przeczy, że istnieje moralny porządek przyrodzony, ale należy do jego najpoważniejszych i najbardziej konsekwentnych obrońców. Pan Bóg jest twórcą tego porządku moralnego, i dlatego ten zakon przyrodzony opiera się na niewzruszonych zasadach. Wprawdzie ludzie niezawsze mieli dokładną znajomość moralnego prawa przyrodzonego, niezawsze dobrze stosowali jego zasady do wypadków codziennego życia; z tego powodu Pan Bóg dawał objawienia, jak np. Dziesięcioro przykazań, które nie są czem innym, jak wyrażeniem, autentycznym ogłoszeniem zasad etyki przyrodzonej. Atoli te błędy umysłu i woli

ludzkiej nie znoszą powszechności zasad porządku moralnego.<sup>1)</sup>

2. Kościół katolicki jest zdania, że od czasów przyjścia na świat Jezusa Chrystusa etyka przyrodzona już dla ludzi nie wystarcza. Tam, gdzie nie znają imienia Chrystusowego, tam ludzie powinni się kierować prawem przyrodzonym, bo ono jest odblaskiem myśli Bożej w sprawach moralnych. Atoli Chrystus Pan uzupełnił etykę przyrodzoną etyką nadprzyrodzoną i wezwał z jednej strony Apostołów, aby głosili Dobrą Nowinę po całym świecie, a z drugiej strony wszystkich ludzi, aby weszli na wyższy stopień moralności nadprzyrodzonej. Stąd tam, gdzie jest znane imię Chrystusowe, zwłaszcza wśród katolików, tam etyka przyrodzona nie wystarcza, tam poprzestawanie na etyce przyrodzonej jest sprzeciwianiem się woli Jezusa Chrystusa, naszego Zbawcy i Pana.

3. Kościół katolicki uczy, że nie można mieć cnót nadprzyrodzonych, dopóki się nie zdobyło cnót przyrodzonych, że dopiero na mocnym gruncie etyki przyrodzonej można budować etykę nadprzyrodzoną. Oczywiście chodzi tu o następstwo logiczne, a nie czasowe, bo jedna etyka jest uzupełnieniem drugiej, i dlatego można i trzeba rozwijać je jednocześnie. Pisarze katolicki z tego właśnie powodu, że uznają logiczne pierwszeństwo etyki przyrodzonej przed nadprzyrodzoną i pewną samo-

<sup>1)</sup> Zob. bardzo pouczające pod tym względem dzieło Wiktora Cathrein'a *Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit*. Freiburg, Herder 1913. 3 tomy.

dziełność etyki przyrodzonej, badają ten moralny porządek przyrodzony, pisząc monografie i podręczniki. Dość wymienić takich wybitnych moralistów, jak Cathrein, Meyer, Castelein, Willems, Deplolge, M. Morawski, aby się przekonać o rozwoju tej nauki wśród katolików. Z tego samego powodu we wszystkich seminarjach duchownych dla księży wyklada się obok etyki nadprzyrodzonej etykę przyrodzoną, np. według podręczników Cathreina, Reinstadlera i in.

4. Skoro katolicy i bezwyznaniowcy uznają etykę przyrodzoną, dlaczego istnieje spór? czy tylko dlatego, żeby sobie wzajemnie dokuczyć? Bezwyznaniowcy wiedzą, o co się toczy spór, chociaż nie lubią o tem głośno mówić. My zaś nie mamy powodu do zachowywania tajemnicy.

Sprzeciw pochodzi stąd, że inaczej pojmują zakon moralny katolicy, a inaczej bezwyznaniowcy i nawet niektóre wyznania chrześcijańskie, pozostające pod ich wpływem. Dla katolików jest to etyka religijna, której twórcą jest Bóg, dla bezwyznaniowców jest to etyka areligijna lub nawet antyreligijna. Celem przekonania się, że tak jest, wystarczy porównać dwa podręczniki etyki przyrodzonej: ks. Morawskiego »*Podstawy etyki i prawa*« oraz Payota »*Moralność niezależna*«. Nadto, jeśli się w szkole uczy etyki przyrodzonej, jako przygotowania gruntu, jako wstępu do etyki nadprzyrodzonej, wszystko jest w porządku. Ale jeśli się uczy etyki przyrodzonej jako etyki, która wystarcza, która nie potrzebuje uzupełnienia, wtedy przekonania moralne urabiają się w pewien sposób zamknięty i pozytywny,

wtedy katolików uczy się etyki niekatolickiej. Nie koniec na tem. W szkole chodzi nie tylko o nauczenie zasad etycznych, ale także o przyuczenie do moralnego życia. Otóż jeśli szkoła nie wychowuje w etyce katolickiej, przyrodzono-nadprzyrodzonej, to wychowuje w etyce antykatolickiej. Dzieciom katolickim daje się coś innego, niż im się należy. Jest to tem niebezpieczniejsze, że etyka przyrodzona, niekiedy w nauczaniu zabarwiona uczuciowością chrześcijańską oraz nieokreślonością i adogmatycznością protestancką, że taka etyka mniej wymaga wysiłku woli, mniej panowania nad sobą, mniej odpowiedzialności i pokory niż etyka katolicka.

Gdyby nawet ktoś, nie znający z własnej praktyki życiowej etyki katolickiej, nie chciał się zgodzić na twierdzenie, że w sprawach etyki sprawdza się w całej rozciągłości — w stosunku do dzieci katolickich — ostrzeżenie Chrystusowe: »Kto nie jest ze Mną, ten jest przeciw Mnie«, kto by tego uznać nie chciał, ten musi się zgodzić na to, że uczenie innej etyki przez szkołę, a innej przez prefekta względem jednych i tych samych dzieci katolickich jest podwajaniem pracy, marnowaniem energii nauczycieli i uczniów. Co więcej, jest to błąd z punktu widzenia pedagogicznego. Bardzo to dobrze wypowiedział poseł Nowicki: »Naród polski jest ściśle związany z religją, tak że dziecko polskie od kolebki aż do szkoły i później nawet aż do trumny jest przesycone wyobrażeniami religijnymi. Otóż dziecko polskie, przychodząc do szkoły, przynosi już z sobą wielki zasób uczuć, wyobrażeń i pojęć religijnych. Jeśli teraz nau-



czytel zupełnie ignorował te już istniejące wyobrażenia, to z punktu widzenia psychologicznego i pedagogicznego popełniłby najkardynalniejszy błąd. Byłoby to psychologicznym absurdem, nawet powiedziałbym zbrodnią, gwałcąca duszę i charakter dziecka polskiego. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> *Spraw. sten. z 191 pos. Sejmu Ustaw. z 30 listopada 1920 r.*, str. 55. — Celem zwalczania szkoły bezwyznawczej ks. J. K. ogłosił w *«Głosach katolickich»* w r. 1919 broszurkę *«O szkole świeckiej»* stronic 32.

#### IV. Szkoła wyznaniowa i mieszana.

Najpowszechniejszym typem szkoły średniej jest u nas szkoła mieszana. P. M. Janik uważa ją za idealną. »Zasada publiczności i powszechności szkoły — pisze — jest oczywista, dla potrzeb i trwałości zdrowo zbudowanego państwa polskiego i każdego innego nieodzowna. Z tej zasady wynika, że szkoła wyznaniowa jako taka nie powinna być w niem dopuszczana. Jeżeli nie będzie można uniknąć, w pewnym przynajmniej stopniu, prywatnej szkoły wyznaniowej, szkole publicznej czynienie różnicy między młodzieżą różnych wyznań powinno pozostać obce.... Duch szkoły musi być religijny, to znaczy, że młodzież musi wyrabiać w sobie poczucie odpowiedzialności wobec własnego sumienia i wobec Najwyższej Istoty.... Potrzeby religijno-wyznaniowe młodzieży zaspokajać będą nauczyciele duchowni tych wyznań, do jakich młodzież danej szkoły będzie należała. Oni to pod odpowiednim nadzorem przedstawicieli duchowieństwa, wchodzących do najwyższego państwowego urzędu edukacyjnego, sprawować będą nad młodzieżą *curam animarum* czyli opiekę duchowną«<sup>1</sup>.

<sup>1</sup>) Prof. Dr. Michał Janik, *Dzieje Szkolnictwa Polskiego, z rzutem oka na jego przyszłość*. Warszawa, Arct 1917, str. 104—105.

Szkole mieszanej czyli międzywyznaniowej, albo jeszcze inaczej, szkole symultannej (wspólnej dla kilku wyznań) przeciwstawia się szkoła wyznaniowa. Zagadnienie, dotyczące szkoły mieszanej, względnie wyznaniowej, jest dla nas aktualniejszym, niż nawet szkoły świeckiej. Szkoła bowiem mieszana ma więcej zwolenników niż szkoła świecka. Przejawem tego zainteresowania były debaty sejmowe. Zasada wyznaniowości była to zasada najbardziej atakowana i najwięcej broniona. Nie wywołała takiej walki zasada religijności szkoły. Szkoły bez religii domagali się: Wyzwolenie, stapińczycy, socjaliści, natomiast wszystkie inne stronnictwa polskie stanęły w obronie szkoły religijnej. Bronił religii w szkole np. Filchna z N. P. R. temi słowy: »Jeżeli chodzi o dziedzinę wychowania, to my mocno stoimy na zasadach etyki chrześcijańskiej i chcemy, aby to młode pokolenie Polski było w szkole w myśl zasad chrześcijańskich wychowywane... Jeśli weźmiemy specjalnie pod uwagę rolę religii katolickiej na zachodzie i wschodzie Polski w okresie walk z germanizacją i z tendencjami rasyfikatorskimi, to musimy z całym uznaniem podkreślić, że właśnie odpowiednie połączenie zasad religii katolickiej z zasadami narodowościowemi doprowadziło do tego, że lud polski zdobył się na tyle oporu, na tyle sił moralnych, że zdołał się przeciwstawić wszelkim zakusom germanizacyjnym na zachodzie i zakusom rasyfikatorskim na wschodzie. Takie zasady chrześcijańskie chcemy utrzymać.«<sup>1)</sup> Po-

<sup>1)</sup> *Spraw. stenogr. z 217 pos. Sejmu Ustaw. z 10 marca 1921 r., str. 41.*

dobnież pierwszy ogólnopolski zjazd nauczycielski wypowiedział się za szkołą religijną: »Zjazd uważa, że .... pierwiastek narodowy i religijno-moralny mieć winien należne sobie miejsce w szkole powszechnej.<sup>1)</sup> Wniosek, którego część stanowi przytoczone zdanie, był uchwalony jednogłośnie.

W sprawie wyznaniowości szkoły niema już takiej zgody. Na wspomnianym zjeździe większością głosów przyjęto wniosek o usunięciu z ustroju szkolnictwa określenia szkoła wyznaniowa, by nie stwarzać precedensu do powstawania szkół pod wyłącznym wpływem i zarządem jednego wyznania; natomiast odrzucono wniosek delegatów z Poznańskiego o uznanie w b. zaborze pruskim, ze względów narodowych, na okres przejściowy istnienia szkoły wyznaniowej. Skutkiem tego delegaci z Poznańskiego założyli protest i na ręce sekretarza generalnego wysłali swe vota separata. Jednakże przed plenarnem posiedzeniem wycofano i wniosek o usunięcie wyrazów — szkoła wyznaniowa, i vota separata.<sup>2)</sup>

W debatach sejmowych stale i bardzo gwałtownie przeciw wyznaniowości występowali socjaliści (Czapliński, Bobek, Perl i t. d.) wyzwolenicy, żydzi lewicowi. J. Woźnicki nie rozumiejąc pewno tego, co mówił, nazwał »tego rodzaju przemykanie szkół dla wyznań za rzecz niemoralną.«<sup>3)</sup> Do nich nie-

<sup>1)</sup> *O szkołę Polską*, część III: Pierwszy ogólnopolski wielki zjazd nauczycielski w dniach: 14, 15, 16 i 17 kwietnia 1919 r. w Warszawie. Sprawozdania w streszczeniu. Lwów. 1920, 253.

<sup>2)</sup> Tamże str. 92.

<sup>3)</sup> *Spraw. sten. z 217 pos. Sejmu Ust. z 10 marca 1921 r.*, str. 54.

stety przyłączyli się plastowcy, Narodowa Partja Robotnicza, żydzi (mianowicie Grünbaum na 217 pos. Sejmu Ust. z 10 marca 1921 r. str. 71, i Hirszhorn na 218 pos. z 11 marca 1921 r. str. 43). Plastowcy przy pierwszym i drugim czytaniu Konstytucji dla Państwa Polskiego zachowywali się milcząco w sprawie wyznaniowości szkoły i tem samym nie spełnili obowiązku, jaki powinni byli spełnić, zowiąc się i będąc stronnictwem katolickiego ludu. Przy trzecim czytaniu dopuścili się rzeczy zupełnie złej, bo najpierw przez usta Kiernika wypowiedzieli się przeciw wyznaniowej szkole<sup>1)</sup>, a powtóre, wnieśli wspólnie z socjalistami, poprawkę, aby skreślić artykuł 121 o szkole wyznaniowej.<sup>2)</sup> Tym dążeniom stale i bez wahań przeciwstawiały się do końca inne stronnictwa, głównie Narodowe Zjednoczenie Ludowe, Katolickie, Narodowo chrześcijańskie Stronnictwo Pracy. Natomiast Narodowa Partja Robotnicza i Związek Ludowo Narodowy, chociaż teoretycznie uznawały słuszność i konieczność szkoły wyznaniowej, przy trzecim, a więc ostatecznym czytaniu, odstąpiły od tej zasady: N. P. R. nie głosowała za szkołą wyznaniową, rzekomo dlatego, że inne artykuły Konstytucji zapewniają dobre uregulowanie stanowiska religji w szkole (por. przytoczone przemówienie Fichny), a Zw. L. N. pozostawił swoim członkom swobodę głosowania. W imiennem głosowaniu na posiedzeniu 220

<sup>1)</sup> *Spraw. sten. z 217 pos. Sejmu Ust. z 10 marca 1921 r., str. 54.*

<sup>2)</sup> *Spraw. sten. z 217 pos. Sejmu Ust. z 10 marca 1921 r., str. 29.*

z 16 marca 1921 r. za szkołą wyznaniową wypowiedziało się 152 głosy, przeciw 20t.

Sprawa szkoły wyznaniowej nie jest zakończona ostatecznie. Ponieważ niema zakazu, że nauczycielem w szkole, zwłaszcza ludowej, nie może być niekatolik, np. żyd; przeto już w kilku wsiach Kongresówki były walki rodziców ze szkołą i inspektorem, który przysłał na wieś katolicką nauczyciela żyda lub żydówkę. Powtóre, mówili mi członkowie Zw. L. N. i N. P. R., że ich kluby zajęły wspomniane wyżej przy głosowaniu stanowisko tylko ze względów oportunistycznych, a nie zasadniczych. Zatem, przewiduję, sprawa szkoły wyznaniowej wypłyne w sejmie ponownie przy uchwalaniu szczegółowych ustaw szkolnych.

Stąd wynika, że należy rozpatrzyć to zagadnienie szczegółowiej.

Przypominam, że szkoła mieszana jest to taka szkoła, w której uczniowie i nauczyciele należą do różnych wyznań lub mogą nie należeć do żadnego; jest to szkoła, która, jako instytucja, nie bierze wprawdzie bezpośredniego udziału w moralno-religijnem wychowaniu uczniów, pozostawiając tę sprawę duchownym różnych wyznań, ale nie przeszkadza mu, owszem ułatwia. Szkoła mieszana musi zachować pewną neutralność wyznaniową, gdyż ma uczniów różnych wyznań, ale tem się różni od szkoły świeckiej, że uznaje edukację religijną, prowadzoną jednak niejako w własnem imieniu przez przedstawiciela odpowiedniego wyznania. Natomiast szkoła wyznaniowa ma uczniów i nauczycieli jednego wyznania, chociaż może w niej być niewielki odsetek innego wyznania. Szkoła wyznaniowa jest zwykle, ale nie zawsze,

szkołą pozytywnie religijną, w której wszystko zmierza do moralno-religijnej edukacji uczniów.

Otóż moralno-religijne wychowanie dzieci katolickich wymaga, aby szkoła była wyznaniową.

Składa się na to kilka powodów.

Szkoła jest małym społeczeństwem, które żyje własnym życiem, wyrabia własne obyczaje i tradycje, wytwarza własnego „ducha”. Wskutek tego ogromnie wpływa na psychikę uczniów, nie tylko jako instytucja, w której uczniowie pobierają wiedzę, ale wogóle jako instytucja, jako pewien żyjący organizm. Każda szkoła wywiera taki wpływ, i zależnie od takiego lub innego ducha szkoły urabia się taki lub inny typ ucznia.

Otóż w szkole mieszanej będą zawsze istniały obok siebie dwa rodzaje edukacji: ogólno-szkolna i prefektowska. Szkoła będzie wywierała wpływ na ucznia i urabiała swego wychowanka na swój sposób, nawet — jeśli by to było możliwe — gdyby nie dążyła do wywierania tego wpływu. Drugą edukację, niejako uzupełniającą, będzie prowadził przedstawiciel odpowiedniego wyznania względem swoich wiernych. Mogą tu zajść dwa wypadki.

Pierwszy wypadek, że między wpływem ogólno-szkolnym a prefektowskim niema sprzeczności. Wychowanie szkolne nie przekroczyło granic neutralności wobec wszystkich wyznań, a duchowny ma uzupełnić edukację ucznia zgodnie z zasadami swej wiary. Pozornie jest to bardzo proste i jasne. W rzeczywistości mamy tutaj zjawisko złożone. Przemilczenie pierwiastków religijnych zamieni się na ich faktyczne

pominięcie i zaprzeczenie. Psychika ucznia nie będzie czemś niezamkniętem, niewykończonem, czemś, coby się domagało uzupełnienia i wykończenia, lecz przeciwnie, będzie całością usystematyzowaną i zamkniętą, bo do tego prowadzi i nauczanie, i wpływ szkoły. Otóż ta psychika ucznia, przedstawiająca pewną zakończoną całość, będzie zbudowana na podstawach, z pośród których pierwiastki religijne świadomie były usunięte. Będzie to więc psychika zupełnie świecka. Prefekt znajdzie się w trudnem położeniu. Nietylko bowiem jego wpływ ilościowo będzie mniejszy niż wpływ grona profesorskiego i szkoły jako instytucji, ale, co ważniejsza, będzie on musiał zrobić wyłom w tej wykończonej i scalonej psychice ucznia, zanim uzyska jego posłuch i powolność dla religijnej edukacji. Inaczej nauczanie i wpływ prefektowski ześlizgnął się po powierzchni. O ile prefekt tego dokona, uczeń będzie religijnym.

Niekiedy jednak w szkole mieszanej zdarza się stan gorszy. Ponieważ neutralności wobec wyznań, wobec wiary i moralności nie można w szkole zachować, bo życie wymaga stanowiska pozytywnego, określonego, a nie wstrzymania sądu i woli, przeto szkoła mieszana może się określić w kierunku antyreligijnym, i wtedy uczeń spotka się często w wykładach profesorów z poglądem sprzecznym z tym, który usłyszy na wykładzie religji, albo wogóle będzie przebywał w atmosferze antyreligijnej. W tych wypadkach położenie prefekta staje się nadzwyczaj trudne, prawie beznadziejne, bo uczniowie są lekceważąco lub niechętnie usposobieni do religji. Zadaniem prefekta jest nietylko się przedostać przez skorupę świeckości



do duszy ucznia, jak to było w pierwszym wypadku, ale nadto zwalczyć i usunąć lekceważenie religji lub niechęć do niej. Nadto wskutek takiej rozbieżności wpływów w młodocianej duszy powstaje konflikt właśnie w okresie, kiedy ta dusza ma się urabiać i krystalizować. Wytwarza się taki stan, że uczeń staje się sędzią swoich nauczycieli, on ma, nie wyrobiwszy sobie dotąd ani umysłu, ani sumienia, orzekać po której stronie prawda: po stronie nauczyciela przedmiotu świeckiego czy religji. Niezawodnie niejedyn uczeń wyjdzie zwycięsko z takiego wstrząśnienia i kryzysu, ale iluż przestanie wierzyć słowom nauczyciela, straci do niego zaufanie, nawet będzie go uważało za wroga, iluż przejdzie do bezwyznanowości i iluż, co najsmutniejsza, przestanie wierzyć w prawdę i ideał, albo nie mogąc znieść prawdy życiowej, przekraczającej młode siły, w rozpacz odbierze sobie życie! Zeby ocenić całą wagę tej sprawy, trzeba też pamiętać, że w tym czasie młodzież przechodzi przemianę fizjologiczną i znajduje się na krawędzi seksualnego niebezpieczeństwa. Ze w szkole mieszanej nie można się ustrzec tego rodzaju wypadków, o tem wiemy wszyscy ze znajomości życia szkolnego. Nauczyciel, wyznając inną wiarę lub poglądy aniżeli uczeń, a przynajmniej nie czując się obowiązany czy zmuszony do szanowania jego wierzeń, bardzo łatwo może wywołać w duchowości swego ucznia burzę uczuć i wahań. P. Konrad Chmielewski z oburzeniem opowiada o jakimś nauczycielu literatury, który u nas każe pannom (coprawda nie ze szkoły średniej) studjować, czytać i streszczać »*Dzieje grzechu*« przy kursie litera-

tury powszechnej.<sup>1)</sup> Słuszne to oburzenie, ale bezsilne! Nie posądzam owego nauczyciela o niski poziom moralny, wprost przeciwnie, przypuszczam, że to człowiek o odpowiedniej kulturze umysłowej i etycznej. Ponieważ ze względu na charakter szkoły, ów nauczyciel nie był obowiązany liczyć się z wierzeniami słuchaczy, kierował się *sumieniem własnym*, któremu powędzlało, że jego obowiązkiem jako nauczyciela literatury jest zapoznać młodzież z »*Dziejami grzechu*«. W imię jakiej zasady można zarzucić cokolwiek jego postępowaniu? Oczywiście w szkole katolickiej taki wypadek byłby niemożliwy, ponieważ nauczyciel w takiej szkole albo sam jest katolikiem albo, w zgodzie z własnym sumieniem, lojalnie stosuje się w swojej działalności naukowej i wychowawczej do zasad etyki i pedagogiki katolickiej.

Powtórę szkoła mieszana prowadzi do obojętności religijnej i niewiary. Mimowolnie musi powstać w umyśle ucznia przekonanie, że wszystkie wiary posiadają jednakową wartość, co więcej, że wszystkie wyznania są czemś bardzo mało ważnym. Wszak szkoła, która dla ucznia ma wielki autorytet, bo go uczy i wychowuje, ta szkoła, jako szkoła, obchodzi się bez religii, religia dla szkoły nie istnieje. Za inne przedmioty szkoła odpowiada, natomiast różne wyznania postawiła na jednym poziomie i w tej samej godzinie rozsyła uczniów do różnych duchownych. Wygląda to tak, jakby tu chodziło o podziały i spory, do których się szkoła nie chce mieszać, bo nie warto, ale czyni wobec

<sup>1)</sup> K. Chmielewski, *Widnokreśli wychowawcze*. Warszawa 1917, 55.

nich ustępstwo, aby nie drażnić i nie wywoływać jeszcze większych rozdziałów. I prefekt i nauczyciel nie raz jeden spotykał się z takim zakłopotaniem lub lekceważącym albo szyderczym uśmieszkiem uczniów, gdy się oni tak rozchodzili do różnych sal na naukę różnych religii.

Przeciwnicy szkoły wyznaniowej, a zwolennicy mieszanej twierdzą, że szkoła mieszana uczy tolerancji religijnej i współżycia obywateli, wyznających różne wiary. Nie ulega wątpliwości, że najłatwiej nauczyć się cnoty wyrozumiałości i tolerancji przez obcowanie. Ale tolerancja może wyrażać dwojaki stan psychiczny. Może to być objaw obojętności i niepewności lub niewiary; ktoś jest tolerancyjnym, bo uznaje wszystko za jednakowo dobre i pewne, albo, co na jedno wyniesie, za jednakowo niedobre i niepewne. Może to zaś być objaw sprawiedliwości i miłości bliźniego, cnót świadomie praktykowanych przez tych, którzy mają głębokie przekonania religijne, którzy wlerzą w jedną Prawdę i w jedno Dobro. Obawiam się, że w szkole mieszanej wyrobi się obojętność religijna i filisterstwo. Trzeba najpierw ugruntować w umysłach i wolaх uczniów miłość ideału, poszanowanie prawdy aż do ponoszenia dla niej ofiary, głębokie przekonanie o niewzruszoności zasad moralnych, których przekroczenia niczem usprawiedliwić nie można, a potem dopiero — mówię tu o następstwie logicznem a nie czasowem — uczyć ich miłosnego poszanowania innych przekonań i tolerancji. Wtedy wyjdą ze szkoły ludzie o silnych charakterach, umiejący pracować i poświęcać się dla ideałów. Nie będą oni obojętni wobec

wymagań dobra ogólnego, nie będą przechodzili z egoistyczną obojętnością wobec brudu i przewrotności, ale będą jednocześnie umieli miłować ludzi i współżyć z nimi.

Po trzecie. Szkoła mieszana uznaje potrzebę nauczania religijnego, ale stąd nie wprowadza bardzo ważnego wniosku praktycznego. Mówi o nim poseł Nowicki na 191 posiedzeniu sejmowem z 30 listopada 1920 r.: »Nowoczesna pedagogika naukowa żąda, by nauka szkolna była koncentryczną... Tak samo należy też nauki religijne udzielać nie tylko w tych kilku lekcjach, ale też uwzględnić ją i przy innych przedmiotach, przy geografji, historji, a nawet przy nauce o przyrodzie i t. d., tak że nauka religijna musi się ciągnąć jak myśl przewodnia, jak czerwona nić przez szereg innych przedmiotów... Jeśli więc podług koncentracji nauk ma się udzielać religji w ten sposób, że nauczyciel powinien także i na innych lekcjach nawiązywać do nauki religijnej, jest możliwość i obawa obrazy ucznie uczniów innego wyznania podczas nauki. Wiemy przecież z doświadczenia własnego w naszych szkołach polskich w b. zaborze pruskim, jak nauczyciele luterscy podczas nauki innych przedmiotów, np. historji, geografji, zawsze obrażali uczucie dzieci mniejszości, t. j. katolików«. Utrzymanie koncentracji katolickiej w naszej szkole jest tem łatwiejsze, że religja katolicka jest jednym z podstawowych składników i czynników kultury polskiej. Myśmy wyrosli na katolicyzmie, myśmy się z nim tak zrosli, on tak często służył polskości za obronę, że szerokie warstwy niebardzo odróżniają Polaka od katolika, a polskiej wiary od

katolickiej. I dlatego koncentracja narodowa w szkole polskiej nie będzie się kłóciła z koncentracją religijną. Bezpośredni przedmiot obu koncentracji jest różny, ale obie posiadają punkty styczne i mogą się wzajemnie uzupełniać. Katolicyzm i polskość od zarania naszych dziejów złączyły się i mimo wahań w w. XVI i XVIII przetrwały w łączności aż do dzisiaj. Ież np. w romantyzmie momentów, które doskonale się nadają do poparcia edukacji religijnej, prowadzonej bezpośrednio przez prefekta!

Zatem społeczeństwo katolickie nie może przyjąć szkoły mieszanej, międzywyznaniowej, ponieważ jest ona szkodliwa dla moralno-religijnej edukacji uczniów.

Jednakowoż szkoła wyznaniowa napotyka na silny sprzeciw. Rozpatrzmyż ważniejsze zarzuty, przeciw niej skierowane.

»Podstawowym zarzutem jest to, mówił Czapiński, że ta wyznaniowa szkoła odęchnie od państwowości, od kultury polskiej, od narodu polskiego wszystkie te żywioły chwiejne, obce narodowo, które będą się czuły, jako obywatele podwójnie drugiej klasy, dla których jest to niższa szkoła, ta specjalna, gdy dla owego uprzywilejowanego wyznania jest ta główna, najlepsza szkoła katolicka.«<sup>1)</sup> Tegoż argumentu używali pod różną postacią mówcy z P. S. L., z Wyzwolenia, z P. P. S., a więc postowie Kiernik, Woźnicki, Bobek, Czapiński i in.

Jest to rozumowanie błędne.

Najpierw, skoro się przyjmie zasadę wyznaniowości, nie będzie szkoły głównej i niższej, lecz

<sup>1)</sup> Spr. sten. z 218 pos. Sejmu Ust. z 11 marca 1921 r.

wszystkie szkoły będą postawione na jednym poziomie; wobec prawa i kosztów utrzymania wszystkie szkoły wyznaniowe będą miały jednakową wagę. Nie będzie to poniżeniem, ale przeciwnie uszanowaniem wyznań. Sprawę wiary bowiem stawia się tak wysoko, że się wymaga, żeby państwo zakładało szkoły wyznaniowe, aby każde wyznanie mogło wychować swe dzieci według swej wiary.

Powtóre, innowiercy — z nacłskiem zaznaczam, że wyrazowi temu nie nadaję żadnego znaczenia ujemnego lub pogardliwego — zmuszeni do posyłania swoich dzieci do szkoły mieszanej, będą mieli żal do państwa polskiego, że ich pozbawiło szkoły wyznaniowej, którą mieli np. protestanci i katolicy w byłym zaborze pruskim, prawosławni na wschodzie. Aby się dowiedzieć, co ogół ludności będzie myślał o szkole, należy zrozumieć punkt widzenia człowieka wierzącego, a nie bezreligijnego, bo tych jest garstka. Tymczasem bezwyznanlowi przywódcy i pisarze przerzucają ten bezwyznanlowy punkt patrzenia na szkołę z głowy bezwyznanlowca do głowy religijnego człowieka — i otrzymują złudzenie. To, co bezwyznanlowiec uznaje za dobre i postępowe, to człowiek wierzący będzie uważał za krzywdę dla siebie — i uprzedzenie do szkoły przeniesie na kulturę polską. Nadto, ukrytą podstawą tego lewicowego poglądu na szkolnictwo jest przekonanie, że wśród innowierców niema dobrych patrijotów. Wszak nie chce się dopuścić szkoły wyznaniowej, aby nie usuwać innowierców z pod wpływów polskich. I to jest pogląd błędny. Wśród innowierców jest dość dobrych obywateli, miłujących nie tylko państwo

polskie, ale i kulturę polską. Właśnie taki nauczyciel, wykładający w szkole wyznaniowej, a włąc mający zaufanie ludności, będzie najlepszym propagatorem kultury polskiej. I niech państwo jak najwięcej takich nauczycieli wykształci: prawosławnych, ewangelików, luterańców, unitów i t. d., ale gorących Polaków. Lewica twierdzi, że na kresach szkoły wyznaniowe usuną innowierców (często tem samem ludzi nie-polskiej narodowości) z pod wpływów polskich, a szkoła mieszana zachowa tych obywateli pod wpływem polskim. Nowicki stwierdza, że na Kaszubach miałyby to wprost przeciwny skutek: Kaszubi, nie mając szkoły wyznaniowej, posłaliby dzieci do szkoły niemieckiej, a nie do polskiej, bo tę uznają za gorszą.<sup>1)</sup> Z powodu wynikłego zatargu o szkołę wyznaniową na ogólnopolskim zjeździe nauczycielskim, przewodniczący sekcji szkoły powszechnej, p. T. Błęński z Poznania złożył następujące oświadczenie: »Nauczycielstwo poznańskie nie jest bynajmniej klerikalnem i nie myśli oddać szkoły Kościołowi,<sup>1)</sup> domaga się jednak szkoły wyzna-

<sup>1)</sup> *Spr. sten. z 191 pos. Sejmu Ustaw. z 30 listopada 1920 r., str. 61—62.*

<sup>2)</sup> Mogę uspokoić wszystkich bojaźliwych i przestraszonych, że Kościół nie myśli zabierać szkoły dla siebie. Kościół tylko pilnuje — ma bowiem do tego prawo i obowiązek — aby szkoła była religijna, katolicką dla dzieci katolickich. Będąc wrogiem ciemnoty, duchowieństwo, skoro tylko miało możność, zakładało szkoły, zwłaszcza powszechne. Tak było w Królestwie w r. 1905, tak w czasie wojny. Biskupi, np. biskup Zdzitowiecki z Włocławka, nawoływali w listach pasterskich do zakładania szkół. O Poznaniu mówił poseł Thomas z Klubu Mieszczańskiego w Sejmie: »Gdy w listopadzie 1918 r. wybuchła rewolucja, nie było komu organizować szkolnictwa polskiego. Ilość naszych nauczycieli

nlowej z tego przedewszystkiem ważnego powodu, że Wielkopolska ma za swego najbliższego sąsiada dawnego wroga ewangelika z wysoką kulturą... W Wielkopolsce jedyną silną bronią, wypróbowaną w walce z zalewem germanizmu, był Kościół. Kto wyzywał się wiary swych przodków, rychło wyzywał się i narodowości. Dlatego przedstawiciele Poznńskiego, którzy poznali szkołę bezwyznanową pod rządem pruskim, muszą domagać się szkoły wyznaniowej.<sup>1)</sup> Zaś o kresach wschodnich bardzo rozumnie mówił poseł prof. Dubanowicz: »Weźmy pod uwagę, że w całym państwie jesteśmy istotnie większością, ale na kresach wschodnich my właśnie jesteśmy mniejszością, i zastanówmy się nad tem, że sprawy idą ku temu, że szkolnictwo ludowe może tam czasem dostać się zupełnie w ręce samorządów, w ręce województw. W tych wo-

---

polskich była bardzo niska, a prócz tego mieli oni ręce związane przez władze pruskie. Wówczas to duchowieństwo nasze spełniło szczytny obowiązek, to duchowieństwo, które rząd pruski zawsze prześladował, jako największych wrogów niemieczyny. Wzięło się ono rąco i chobro do spolszczenia szkolnictwa. Za to cześć i uznanie najgłębsze im się należy. Patriotom księżom, którzy w niesłychanie trudnych warunkach przed rewolucją i po rewolucji organizowali nasze szkolnictwo, krzewili myśl polską i słowo polskie pośród ludu, z tego wysokiego miejsca składam gorącą podziękę... Ten duch patriotyczny duchowieństwa naszego spowodował je po wybuchu rewolucji do przejściowej pracy w szkolnictwie. Rady ludowe samorzutnie wybrały księży w poważnej liczbie na inspektorów szkolnych. Wywołało to legendy o klerykalizmie naszego społeczeństwa.« *Spraw. sten. z 151 pos. Sejmu Ust. z 29 maja 1920 r., str. 51—52.*

<sup>1)</sup> *O szkołę polską, część III: I ogólnopolski wiec nauczycielski w r. 1919 w Warszawie. Lwów, 1920, 91.*



jewództwach my jesteśmy w mniejszości i my musimy już dziś starać się o to, ażeby rodzice polscy nie stanęli na tych ziemiach, będąc w mniejszości, przed groźbą wynarodowienia swych dzieci.«<sup>1)</sup>

2. Poseł Czapliński z P. P. S. na 218 posiedzeniu Sejmu 11 marca 1921 r. oświadczył uroczyście: »Nigdzie w żadnym kraju niema szkoły wyznaniowej«. Jedyna Polska, uchwalając szkołę wyznaniową da widowisko obskurantyzmu i zacofania. P. Czapliński jako prawowity socjalista, przyzwyczajony do taktyki socjalistycznej, albo powiedział świadomie nieprawdę, albo mówił bez cienia wątpliwości o rzeczy, na której się nie zna. Jest bowiem zupełnie inaczej. Niema prawie kraju cywilizowanego, w którymby nie było szkoły wyznaniowej. W Stanach Zjednoczonych istnieją szkoły wyznaniowe wszystkich wyznań, a szkolnictwo katolickie oparte jest o organizację parafjalną. Według obliczeń *National Catholic Welfare Council* na początku roku szkolnego 1920—1921 było szkół parafjalnych katolickich przeszło 5000, kształciły one blisko 1 800 000 dzieci pod kierunkiem około 42 000 nauczycieli i nauczycielek, wśród których sporo zakonników i zakonnic. Według obliczeń *Catholic Directory* z 1921 r. w Anglii jest katolickich szkół ludowych 1204, szkół średnich 434 z 22 498 uczniami. W Belgji w r. 1913 początkowych szkół adoptowanych, t. zw. wolnych (prywatnych), ale utrzymywanych przez gminy było 1 503, a w nich dzieci 236 004, ucząca-

<sup>1)</sup> *Spraw. sten. z 219 Sejmu Ust. z 15 marca 1921 r.*, str. 31.

cych było 4 587 i w tem 3066 zakonnic i 269 zakonników; mogło być adoptowanych 1 277 szkół, w których wykładało 4 279 osób, w tem 2 282 zakonnic i 600 zakonników. We Francji według obliczeń Callona w r. 1914 w 23 departamentach było 813 elementarnych szkół rządowych, do których uczęszczało 4 055 uczniów, przyczem wśród tych 813 szkół około 150 szkół nie miało wcale uczniów, natomiast do wyznaniowych szkół katolickich chodziło 78 710 uczulów. Niemcy miały szkołę wyznaniową, którą znieśli socjaliści po rewolucji, ale i tam art. 146 nowej konstytucji pozwala na zakładanie szkół wyznaniowych.<sup>1)</sup>

Jedynie słusznym motywem przeciw szkole wyznaniowej mógłby być motyw praktyczny, że społeczeństwo jest zbyt rozbite pod względem wyznaniowym, przeto szkoły miastane będą jedynym cementem między rozbitymi obywatelami.

Na to trzeba odpowiedzieć, że się różnic między ludźmi nigdy całkowicie nie usunie i że można osłgnąć jedność i zgodę, mimo różnicy przekonań, jeśli obywatele są dobrymi ludźmi i dobrymi obywatelami, a nie fillstrami, obojętnymi na wszystkie ideały, a nie egoistami klasowymi. Ludzie o silnych przekonaniach i silnych umiłowanjach zawsze się zdobędą na porozumienie — i tego porozumienia dotrzymają — skoro tego będzie wymagało dobro ogólne. Ale na to się nie zdobędą ludzie marni i mierni, karjerowicze, egoiści klasowi i t. d.

<sup>1)</sup> Por. St. Podoleński, *Katolicy świata wobec szkoły powszechnej w »Przeglądzie Powszechnym«* 149—150 (1921) 356—364.

Zresztą społeczeństwo nie jest tak wyznaniowo rozbite, by dla utrzymania harmonii trzeba było zaprowadzić szkołę międzywyznaniową. W roku 1913 ludność katolicka wsi polskiej przekroczyła 90% (: 87.58% + znaczna część t. zw. prawosławnych, obliczonych na 4.13%,) protestanci liczyli na 5.11%, żydzi — 2.89%. Po miastach liczby przedstawiają się tak: katolików było 48.94%, żydów 41.30%, protestantów 5.89%<sup>1)</sup>. Zatem procent ewangelików (: ogólny 5.35) i innych wyznań (ogólny 0.68) jest tak minimalny, że dla nich nie można poświęcać tego, czego się domagają katolicy jako zasadniczego momentu w sprawie szkolnej. Zresztą żadna szkoła katolicka nie zamknie swoich podwojów dla tych ewangelików, którzy będą chcieli do niej uczęszczać, a ze swoich względów religijnych nie znajdą przeszkód. Inna rzecz z żydami. Tych jest bardzo dużo, zwłaszcza po miastach, chociaż przeciętna wynosi bez porównania mniej, bo 4.97. Gdyby oni mieli uczęszczać w całej masie do wszystkich szkół, należałoby je pozbawić wyraźnej katolickości. Ale powstałe pytanie, czy jest rzeczą pożądaną, aby młodzież polska i żydowska kształciła się wspólnie? Względy pedagogiczno-moralne przemawiają za tem, aby młodzież żydowska nie wychowywała się masowo wspólnie z młodzieżą polską, zwłaszcza w szkole żeńskiej. Może się przez to mniej Izraelitów spolszczy, ale trzeba pamiętać, że przymusowa asymilacja jest grzechem przeciw duchowi cywilizacji polskiej, że przez takie odosobnienie

<sup>1)</sup> Por. odpowiednie tablice *Rocznika Statyst. Królestwa Polskiego*, III 1915. Warszawa 1916.

zachowa się inne dobra moralne, zwłaszcza w szkole dla pańien. Zresztą każdy nauczyciel wspólnej szkoły wie, że między obu odłamami młodzieży istoteje głucha hamowana rygorom szkolnym pogarda i lekceważenie, a nawet nienawiść.

O co więc chodzi w tej walce o szkołę wyznaniową? Jak wszędzie są jednostki niezdecydowane, obawiające się nielstniejącego niebezpieczeństwa np. panowania księży w szkole, albo nie umiejące sobie rozstrzygnąć pewnych wątpliwości. Nie ci są głównymi przeciwnikami szkoły wyznaniowej. Główny opór pochodzi od lewicy bezwyznaniowej. O jej zamiarach można wnioskować z zestawienia dwóch, bardzo znamiennych faktów: 1. lewica pragnie narzucić szkołę mieszaną wszystkim społeczeństwom religijnym, 2. lewica pragnie przekonać ogół, że, czyniąc to, nie walczy z religją, ale przeciwnie walczy o religję.

Prof. Janik, który dostaje dreszczów na wspomnienie szkoły wyznaniowej,<sup>1)</sup> nie waha się pisać, że »społeczeństwo polskie, albo raczej centralny szkolny urząd edukacyjny, musi okazać... bardzo dużo energii (sic!), a<sup>2)</sup> czyniąc zadość wymaganiom religji, nie dopuścić do niepożądanych eksperymentów: zakładania szkół wyznaniowych.« Zdawałoby się, że o potrzebach religji powinni stanowić ludzie religijnie uświadomieni, ale to nie dla wszystkich dość jasne. Bardzo na miejscu jest to zastrzeżenie co do urzędu edukacyjnego. Boć społeczeństwo nasze nie chce szkoły niekatolickiej albo o ja-

<sup>1)</sup> Dz. przyt. 704.

<sup>2)</sup> M. Janik l. c. 104.

klejsz utraconej katolicyści. Taką szkołę mógłby wprowadzić dopiero Urząd Edukacyjny wbrew społeczeństwu i po stoczony z niem walce. P. Moszczeńska pisze parokrotnie o potrzebie przymuszania katolików i narzucania im szkoły mieszanej, np. na str. 20, że »szkoła świecka wywalczyć sobie musi teren, dotąd przez szkoły klasztorne opanowany (tak!)«, na str. 112, że nawyknięcie do szkoły zakonnej jest tak silne, iż nawet przywódcy skrajnych partyj, np. Jaurès, wychowują swoje córki na pensjach klasztornych.<sup>1)</sup> Jak dalece jest prawdą to, co pisze Moszczeńska, widać z dziejów Francji, w której bezwyznanłowe szkoły rządowe stoją pustką, bo rodzice nie chcą do nich posyłać swoich dzieci. Poseł Ksawery Vallat na posiedzeniu senatu 29 lipca 1920 r. przytaczał dane ze swego okręgu: w Ardèche jest 35 szkół rządowych bez uczniów, w Chambon szkoła nie ma uczniów od 20 lat,

<sup>1)</sup> Mamy tu do czynienia z innym zjawiskiem niż to, o którym mówi p. Moszczeńska. Nie jest to sprawa nawyknięcia, lecz sprawa miłości swoich dzieci. Radikalista chce mieć dobre i szczęśliwe dziecko i posyła je do szkoły religijnej, bo się boi świeckiej. W tej szkole panuje wszechwładnie lekceważenie powagi rodzicielskiej, antypatryjotyzm (por. Jerzy Grosjean, *Szkola i Ojczyzna*, Przekład Marii Wentzlowej, Warszawa, Bibl. Dzieł Wybor. 1907), osłabianie poczucia moralnego. Grosjean wykazał, że wśród aresztowanej młodzieży 86·95% chłopców i 83·20% dziewcząt chodziło do szkoły rządowej, a zaledwie 11·90% chłopców i 16·80% dziewcząt do szkoły zakonnej. Por. ks. A. Szymański, *Zagadnienie społeczne*, Włocławek, 1916. — Poseł ks. Maciejewicz rzucił posłom z lewicy wyzwanie, przyjęte bez protestu, na 219 pos. Sejmu z 15 marca 1921 r. (*Spr. sten.* str. 15): »Słyszałem od wielu z panów, że posyłacie swoje dzieci kształcić do klasztorów, gdyż twierdzicie, że w innych szkołach mało się nauczą».

w Pallharès od czasu otwarcia szkoły, w Roche-panle niema uczniów ani w szkole dla chłopców, ani w szkole dla dziewcząt, ani w szkole koedukacyjnej, ale państwo opłaca czterech nauczycieli i nauczycielki; szkoła w Solignac jest pusta od 15 lat, we wspomnianem Ardèche 38 szkół ma od 1 do 5 dzieci, 24 szkoły od 5 do 10, w Laval-d'Aurelle jest troje dzieci, ale są to dzieci samej nauczycielki tej szkoły i t. d., i t. d.<sup>1)</sup>

To jeden fakt. A oto drugi: bezwyznanlowa i antyreligijna lewica w obronie religji przeciw zachlannym księżom i klerykałom. Ostrożnie zaczyna Smulikowski z P. P. S.: »Można być przeciwnikiem szkoły wyznaniowej, a jednocześnie być gorącym zwolennikiem wychowania religijnego.«<sup>2)</sup> Czaplński z P. P. S., coprawda przy innej okazji, ale w tym samym duchu, w którym żądał szkoły bez religji, ogłasza: »Występując za oddzieleniem Kościoła od Państwa, nie występujemy przeciw religji katolickiej i nawet nie występujemy przeciw Kościołowi katolickiemu, lecz raczej ochraniamy religję.«<sup>3)</sup> J. Woźnicki z »Wyzwolenia« przysięga: »Jeżeli chodzi o sam wykład religji w szkole, to mamy takie objawy, że tam, gdzie ksiądz wyklada religję, poziom nauki jest obniżony, wykład religji stoi daleko niżej, niż tam, gdzie wykładają nauczyciele świeccy. To jest rzecz dowiedziona.«<sup>4)</sup> A wtóruje im Kiernik,

<sup>1)</sup> Przyt. *Documentation catholique*, 5 (1921) 150.

<sup>2)</sup> *Spraw. sten. z 152 pos. Sejmu Ustaw. z 1 czerwca 1920 r.*, str. 39.

<sup>3)</sup> *Spraw. sten. z 180 pos. Sejmu Ustaw. z 29 paźdź. 1920 r.*, str. 25.

<sup>4)</sup> *Spraw. sten. z pos. Sejmu Ustaw. z 4 czerwca 1920 r.* str. 31.

plastowiec z P. S. L.: »Nie pozwolimy w lud polski wmówić, że szkoła wyznaniowa... leży w interesie Kościoła.«<sup>1)</sup> Wprawdzie prawo kanoniczne, ułożone przez najwybitniejszych prawników katolickich, zatwierdzone przez papieża, prawo kanoniczne, którem się rządzi cały Kościół, orzeka: »Niech dzieci katolickie nie chodzą do szkół akatolickich, neutralnych, mieszanych, które mianowicie także stoją otworem dla niekatolików« (Kanon 1374). Ale oczywiście papież, kardynałowie, biskupi nie znają się na tem, czego potrzeba dla zachowania religji katolickiej; na tem się znają tylko plastowiec, wyzwoleniec, socjalista. Zaiste, djabeł się w ornat ubrał i na Mszę dzwoni!

Gdy się zestawł te dwa fakty, gdy się przypomniał, że stronnictwa wybitnie antyreligijne i antykatolickie, jak Wyzwolenie i Polska Partja Socjalistyczna okazują taką gorliwość o wiarę i religję, to trzeba dojść do wniosku, że chodzi tu właśnie o rzecz wprost przeciwną, t. j. o walkę z religją, o uśpienie czujności uświadomionych katolików a omamienie szerokich mas, i że szkoła mieszana ma być przygotowaniem, pierwszym krokiem ku szkole świeckiej).

<sup>1)</sup> *Sprawa. sten. z 217 pos. Sejmu Ustaw. z 10 marca 1921 r.*, str. 29.

<sup>2)</sup> *Sprawie szkoły wyznaniowej poświęcił broszurę ks. W. Gadowski, p. t. Co sądzić o szkole wyznaniowej. Z okazji obrad i uchwał. powziętych na zjeździe nauczycielskim. Tarnów 1919(20).*

## V. Prawa Kościoła względem szkoły.

Są dwojakiego rodzaju przeciwnicy praw Kościoła do szkoły. Jedni, kierując się przeważnie politycznymi motywami, nie chcą przyznać Kościołowi żadnych praw, bo go wogóle chcą wyprzeć z życia publicznego i nawet prywatnego. Tych przekonać trudno. Inni godzą się na nauczanie religji i nawet tego pragną, ale boją się straszaków, jak włęzy Kościoła, klerykalizm i t. d. albo zanadto ograniczają władzę Kościoła.

Echem tych zapatrywań jest p. I. Moszczeńska. Zaczyna ona rozdział o »Kościele i szkole« następującem zdaniem: »Gdyby najdawniejsze prawa miały być zawsze uznawane za najlepsze, to Kościół miałby wlecej niż którakolwiek instytucja publiczna tytułów do opanowania szkoły.«<sup>1)</sup>

P. Moszczeńska myli się podwójnie.

---

<sup>1)</sup> Str. 91. Zwracam uwagę na charakterystyczne wyrażenie: »opanowanie szkoły«. P. Moszczeńska myśli kategorjami ogromnej masy pisarzy i działaczy, którzy rzeczywiście dążą do opanowania szkoły, aby przez nią wywierać wpływ partyjno społeczny i polityczny. Kościołowi nie chodzi o opanowywanie, o zagarnianie, bo wykonywa najwspanialsze panowanie, panowanie, dobrowolnie przyjęte przez miliony ludzi, a polegające na kierowaniu duszami i uszlachetnianiu. Tak, my mówimy o prawach i obowiązkach, o tem, co powinno być w teorii i praktyce, chociaż możemy się pomylić; oni natomiast mówią o opanowywaniu i zagarnianiu. *Chacun a son goût.*



Najpierw Kościół nigdy nie głosił zasady, że tylko on jeden ma prawo zakładania szkół. Przeciwnie, jest to zasada, którą się bardzo chętnie klerują bezwyznaniowcy i etatyści. Właśnie ci ludzie, by zmylić ślady, jak ów uciekający złodziej, gdy woła: trzymajcie złodzieja, krzyczą o zachłanności Kościoła, o jego dążeniach do panowania, o wolności nauki, ale wszelkimi siłami starają się nie dopuścić do przyznania równorzędności szkołom prywatnym, nawet do istnienia szkół prywatnych. Właśnie ci ludzie wprowadzają monopol szkoły państwowej, a nawet chcą go połączyć z obowiązkowością szkoły powszechnej, aby dziecko musiało się kształcić tylko w szkole rządowej. Szkoła prywatna w krajach, w których rządzą bezwyznaniowcy i radykali, we Francji, we Włoszech i t. d., musi sobie zdobywać prawo istnienia i życia.

Inaczej postępuje Kościół. Jest to zasada powszechnie przyjęta wśród pisarzy katolickich i kanonistów, że szkoła powstała dla zaspokojenia potrzeb, odczuwanych przez rodziców, zatem przez społeczeństwo, względnie przez państwo, będące organizacją społeczeństwa. Wprawdzie Kościół pierwszy zaczął zakładać szkoły, oczywiście najpierw dla swoich potrzeb, t. j. dla przygotowania niższej i wyższej obsługi kościelnej, oraz dla okazania pomocy rodzicom w religijnem kształceniu dzieci. Potem się to szkolnictwo rozszerzyło i pogłębiło. Jak w dziedzinie administracji państwowej wogóle, tak i w szkolnictwie hierarchja kościelna przez długie wieki spełniała zadania cywilizacyjne, którym podołać nie mógł nikt

z niewyrobionego społeczeństwa świeckiego.<sup>1)</sup> Ale w miarę rozrostu szkolnictwa i dojrzenia społeczeństwa, szkoła usamodzielniała się, udział duchowieństwa zmniejszał się w zakładaniu szkół. Podobnież dzisiaj zakony nie karczują lasów, nie przepisują ksiąg. Kiedyś robiły to z pożytkiem, ale jako zajęcie czasowe, przejściowe, dopóki się świeccy nie przygotowali do podjęcia tej pracy. Wtedy duchowni wracają do obowiązków duszpasterskich albo podejmują się innych cywilizacyjnych, które są pilne, a których nie ma kto zrobić. Stara to praktyka. Mówią o niej Dzieje Apostolskie: »W tym czasie, gdy liczba uczniów wzrastała, zaczął Helleniści szemrać przeciw Żydom, że ich wdowy pomijano w codziennych jałmużnach. To też Dwunastu, zwoławszy rzeszę uczniów, rzekli: Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbywali słowa Bożego, a obsługiwali stoły. A zatem, bracia, upatrzcie z pomiędzy siebie siedmiu mężów, dobrego imienia, pełnych Ducha Św. i mądrości, których moglibyśmy wyznaczyć do tego zadania. My zaś pilnować będziemy nabożeństwa i głoszenia słowa.«<sup>2)</sup> To samo jest ze szkołami. Kościół je zakładał, gdy inni ich nie zakładali. Ale Kodeks Prawa Kanonicznego wyraźnie ogłasza tylko tyle: »Kościółowi przysługuje prawo zakładania szkół wszelkiego rodzaju, nie tylko początkowych, ale także szkół średnich i wyższych« (kanon 1375). Niema tu mowy o żadnej wyłączności. Nawet niema obowiązku zakładania szkół. Mogą

<sup>1)</sup> G. Kurth, *Les origines de la civilisation moderne*. Bruxelles. 1912<sup>3</sup> 2 tomy. Jest polski przekład: *Początki nowożytnej cywilizacji*.

<sup>2)</sup> Dzieje Apostolskie. 6 1—4.

i powinni to robić rodzice (społeczeństwo i państwo). Jedynie gdy niema szkół, w których się podaje nauczanie religijne, wtedy biskupi powinni się zatroszczyć o założenie szkół z wykładem religji (kanon 1373 i 1379).

Powtóre, tytułem do praw Kościoła do szkoły nie jest »najdawniejsze prawo«, o którym mówi p. Moszczeńska. Prawo historyczne posiada pewną wagę i pisarze katolicycy powołują się na nie, jak to zresztą czynią w innych sprawach prawnicy. Atoli prawa Kościoła opierają się zupełnie na czem innem.

Jezus Chrystus polecił Kościołowi, założonemu przez Siebie, nauczanie wszystkich narodów wiary i moralności. Uczynił to w powszechnie znanych słowach: »Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.«<sup>1)</sup>

W słowach tych mamy podstawę nauczycielskich praw Kościoła i ich zakres.

Kościół ma nauczać wiary i moralności wiernych wyznawców Chrystusa. Naucza zaś w kościele przez głoszenie nauk, w pismach i odezwach biskupów i papeża i t. p.; naucza też w szkole, założonej przez siebie, albo przez wiernych, albo przez państwo.

Z tego obowiązku nauczania religji i moralności wynikają wszystkie prawa Kościoła, w danym wypadku hierarchji kościelnej, do szkoły.

<sup>1)</sup> Mateusz 28 18—20.

1. »Religijna młodzieży edukacja we wszystkich szkołach podlega powadze i nadzorowi Kościoła« (Kanon 1381. § 1). Jest to prawo zupełnie jasne, przyznane przez wszystkie społeczeństwa chrześcijańskie. Ogólno polski zjazd nauczycielski uznał je również, uchwalając w sekcji szkół początkowych wnioski: »Zwierzchność wyznaniowa kontrolują jedynie zgodność i metodę nauczania religii jako przedmiotu nauczania z zasadami wiary odpowiedniego wyznania«<sup>1)</sup>. Jednakowoż prawo to pojął dość wąsko i ograniczenie. Do rzadkich i osobliwych wyjątków, którzy kwestjonują to prawo, należy J. Woźnicki z »Wyzwolenia«. Mówił on w Sejmie: »Musimy zwrócić uwagę na część tego 120 artykułu, który mówi, że kierownictwo i nadzór nad religją w szkołach należy do związków religijnych z zastrzeżeniem religijnego nadzoru dla władz szkolnych. To stwarza dwolistą władzę w szkołach, czego na całym świecie niema...<sup>2)</sup> Jeżeli księża lub duchowni innych wyznań zechcą wyklądać religję w szkołach, nic nie powinno stawać temu na przeszkodzie. Ale nadanie duchownym prawa nadzoru nad tem, kto ma prawo wyklądać religję ze względu na swój cenzus naukowy, jest niedopuszczalne«<sup>3)</sup>.

Nauka chrześcijańska natomiast wymaga czego innego, mianowicie:

2. »Jest prawem Ordynariusza zatwierdzanie nauczycieli religii i ksiązek, a także

<sup>1)</sup> Dz. przyt. str. 253.

<sup>2)</sup> Ciekawa rzecz, jak nasi domorośli nieprzyjaciele religii lubią się powoływać na cały świat. Gdyby lepiej wiedzieli, co się dzieje na całym świecie, niezawodnie byłiby mniej radykalni i mniej pewni siebie.

<sup>3)</sup> Spr. sten. x 217 pos. Sejmu Ust. x 10 marca 1921 r., str. 53—54.

żądanie usunęła tak nauczycieli religji, jak ksiązek dla dobra religji i moralności. (Kan. 1381, § 3) Dlaczego? W Kościele katolickim nauczanie wiary i moralności należy do hierarchji kościelnej, która zresztą nie jest zamknięta ani dziedziczna, ale otwarta dla wszystkich wiernych, o ile uczynią zadość odpowiednim warunkom. Papież też posiada przywilej nieomyłności w tłumaczeniu wiary. Zatem, kto zawodowo naucza religji i moralności, musi to czynić z aprobatą zwierzchności religijnej. Kto pragnie zawodowo nauczać wiary i moralności bez zgody zwierzchności religijnej, a nawet wbrew niej, ten staje w sprzeczności z podstawowymi zasadami nauki i ustroju Kościoła. Katolicy rozumieją to dobrze. We wszystkich krajach katolickich albo nauczyciele przedmiotów ogólnych albo specjaliści od nauczania religji, t. zw. katecheci i katechetki świeckie, zdają osobne egzamina i dostają upoważnienia do nauczania. Opór wychodzi od tych, którzy porzucili wiarę religijną, albo mają różne sprawy na sumieniu i wiedzą, że aprobaty do nauczania religji nie dostaną, że gdyby byli uczciwi, nie powinniiby uczyć w szkole dla dzieci katolickich.

3. »Prawem jest i obowiązkiem miejscowych Ordynariuszów czuwać, aby w żadnej szkole jego diecezji nie uczono, ani robiono niczego, co się sprzeciwia wierze i dobrem obyczajom« (kan. 1381, § 2). Wskutek tego »miejscowi Ordynariusze, sami, albo przez innych mogą wzytować wszelkiego rodzaju szkoły... w zakresie religijnej i moralnej edukacji« (kan. 1382). Gdyby się biskupom odmówiło tego prawa, ograniczyłoby się ich władzę w zakresie

nauczania i czuwania nad czystością tego nauczania. Państwo polskie uznało to prawo przez ustanowienie w Ministerjum Wyznań i Oświecania inspektora generalnego do nadzoru nad nauczaniem religijnem. To prawo nadzoru jest oczywiste i jasne dla wszystkich ludzi dobrej woli, że ustawodawcy katolicycy powołują przedstawicieli Episkopatu do rad szkolnych. Rozumują tak: edukacja moralno-religijna jest podstawowem (choć i niewyłącznem) zadaniem szkoły, fachowcami w zakresie tej edukacji są duchowni, przeto powołani oni wchodzić do rad szkolnych na mocy ustawy, tak jak nauczyciele świeccy. Ze względu na ważność ich funkcji nie można ich powołania do rad szkolnych uzależnić od niepewnych wyników wyborów. Katolicy zapewnienie tego udziału uznają za tem potrzebniejsze, że o religijność szkoły toczy się walka. Wprawdzie i nauczyciele świeccy mogą doskonale bronić i bronią religji w szkole przed napaściami lewicy, lecz w chwilach walki stawia się na niebezpiecznych i odpowiedzialnych placówkach zawodowców. Tak postąpił Sejm wbrew zakusom lewicy. W czasie obrad sejmowych nad ustawą szkolną J. Woźnicki z »Wyzwolenia« występował otwarcie przeciw powołaniu, na mocy ustawy, duchowieństwa do rad szkolnych okręgowych.<sup>1)</sup> Z takim samym wnioskiem występował poseł Rataj, obecny minister oświaty i wyznań religijnych, że nie widzi powodu do specjalizowania, bo przedstawiciele wyznań religijnych mogą być zupełnie dobrze pomieszczeni w ra-

<sup>1)</sup> *Spr. sten. x pos. Sejmu Ust. x 4 czerwca 1920 r., str. 31.*

mach „czynników zawodowo-pedagogicznych i społecznych“, o których mówi ustawa, i że zresztą współudział kleru można zapewnić w drodze rozporządzenia.<sup>1)</sup> Poprawka Rataja upadła (88 głosów za, 115 przeciw). Tym sposobem ustawa zapewniła udział duchowieństwu w radach szkolnych, ale niestety tylko okręgowych, a nie i lokalnych.

4. Kościół ma prawo przepisać zakres edukacji religijnej. Nauczyciele religii mają obowiązek poddać się tym przepisom, a szkoła, jako instytucja wychowawcza, poprzeć te obowiązki i ćwiczenia, jakie hierarchja Kościoła uzna za konieczne i pożyteczne, np. modlitwę przed lekcją i po wykładach, nabożeństwo na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, spowiedź wielkanocną, przynajmniej w końcu roku, jeśli nie co kwartał, uczęszczanie w parach na nabożeństwa niedzielne i świąteczne, rozwój stowarzyszeń religijnych.

Czy nasza szkoła czyni zadość tym wymaganiom? Lepiej ludowa, niż średnia. Większość naszych szkół nie są to szkoły międzywyznaniowe w ścisłym znaczeniu, lecz faktycznie mają charakter wyznaniowości ułomnej. W szkołach bowiem jest wykład religii, prefekci są mianowani przez biskupów w porozumieniu z władzami świeckimi, świeccy nauczyciele otrzymują *missionem canonicam*. Do szkół wprawdzie chodzą uczniowie innych wyznań, wszakże szkoły mniej lub więcej doskonale stosują się do wymagań wychowania katolickiego. Zatem uczniowie odmawiają modli-

<sup>1)</sup> Spr. sten. z 152 pos. Sejmu Ust. z 1 czerwieca 1920 r. str. 35—36.

twę katolicką, a nie jaką wspólną, przed wykładami i po lekcjach; są obowiązani chodzić w niedziele i święta do kościoła na Mszę uczniowską i często, gdy są nieobecni, muszą się usprawiedliwić, jak gdyby opuścili wykłady; dla odprawienia rekolekcyj i spowiedzi przynajmniej wielkanocnej, szkoła przerywa zajęcia szkolne, a rok szkolny zaczyna się i kończy nabożeństwem. Wszystkie te sprawy omawia się na sesjach pedagogicznych i protokołuje; w ich zachowaniu bierze udział szkoła jako instytucja. Gorzej jest z podręcznikami szkolnymi, bo tą sprawą dotąd nikt się nie zajął, przeto w niektórych szkołach używa się podręczników wprost wrogich dla Kościoła.<sup>1)</sup>

Uświadomieni katolicy nie mogą się zadowolnić dotychczasowym stanem rzeczy. Muszą z jednej strony nie dopuścić do pogorszenia tego stanu rzeczy, a wlemy, że lewica do tego dąży. Z drugiej strony muszą dbać i starać się wspólnymi siłami i pouczeniem opinii publicznej o podniesienie religijności i wyznaniowości naszych szkół na wyższy poziom w imię hasła: dla dzieci polskich i katolickich szkoła polska i katolicka.

---

<sup>1)</sup> Mam na myśli głównie Królestwo i Galicję. Podobny sąd o szkole galicyjskiej wypowiada ks. W. Gadowski w broszurze: *O sądzie o szkole wyznaniowej* (1919, str. 5—6). Widzi on, zupełnie zresztą słusznie, w tem, że szkoła galicyjska była lepsza od ustawy, przepisującej szkołę międzywyznaniową, jedną z przyczyn niechęci nauczycieli do szkoły wyznaniowej a obrony szkoły mieszanej. Gdy jednak nauczyciele wierzący zastanowią się dokładnie nad tem, co to jest szkoła międzywyznaniowa, do czego zdążają jej szermierze, przypuszczam, pozbędą się swoich uprzedzeń.



## VI. Religja w szkołach Komisji Edukacyjnej.

Liczni pisarze, dążąc do zeświecczenia szkoły, powołują się na Komisję Edukacyjną. Tak np. prof Janik, p. Orsza-Radlińska. Zdaniem p. Moszczeńskiej Komisja Edukacyjna usunęła naukę religii z programu szkolnego, a w jej miejsce wprowadziła świecką naukę moralności, wywodząc ją z porządku fizycznego i przyrodzonych praw człowieka.. Nie była to jednak szkoła bezwyznaniowa w dzisiejszem rozumieniu, ani tem mniej anty-religijna. Przeciwnie. Z punktu widzenia dzisiejszych zwyczajów razić nas ona może nadmiarem praktyk religijnych.. Przeprowadzono tu tylko ściśle rozgraniczenie między sferą wiary a wiedzy; pierwszą powierzono wyłącznie Kościołowi, nad drugą niepodzielnie zapanowała szkoła... Edukacja moralna... została zaliczona do działu świeckiego i z zależności od katechizmu zupełnie wyzwolona. Wynikało to u nich z głębokiego i trwałego przekonania, że moralność istnieje niezależnie od religii i musi być wspólna dla różnych wyznań.<sup>1)</sup>

P. Moszczeńska się myli, wkładając swój wolnomyślny ideał w zamiary twórców Komisji Edukacyjnej. Komisja Edukacyjna nie

<sup>1)</sup> P. I. Moszczeńska, dz. przyt. 102.

usunęła nauki religii z programu, ograniczywszy się tylko do nadmiaru praktyk religijnych; nie powierzyła nauczania religii tylko Kościołowi, a wiedzy szkole świeckiej i nie wprowadziła świeckiej, niezależnej od religii moralności do szkoły.

Komisja Edukacyjna uznała religję za źródło moralności. Oto co pisze we wstępie do XI rozdziału o nabożeństwie: *»Religia i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego a poświęceniem wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacji. Żądając przeto zawczasu wpaść je w umysły i serca młodych, naprowadzać ich na prawdziwą drogę doczesnej i wiecznej szczęśliwości, ochronić od wszystkich w tej mierze nieprzyzwoitości i omyłek, te około nabożeństwa ćwiczącej się w szkołach młodzi i około posług duchownych stanowią się przepisy«. Sam ks. H. Koliąta, jak wiadomo, główny twórca edukacji narodowej, w liście z 2 paźd. 1783 r. takie daje polecenia Szopowiczowi, nauczycielowi swoich synowców: *»Nim przyjdzie czas oświecać ich (synowców) w obowiązkach dobrego katolika, powinni nabrać nałogu z przykładu J. W. Pana ochotnie z ukontentowaniem wykonywać powinności katolickie. Fanatyzm i zabobonność są to wady, najwlecej czyniące krzywdy religii naszej, ale niedowiarstwo i wgarda jej obrządków są błędy, często rujnujące. spokojność wewnętrzna, spokojności publicznej zawsze niebezpieczne. Religja ze swemi prawidłami zachodzi dalej, jak wszystkie maksymy poczciwości i honoru«. <sup>1)</sup> Tak, takich zasad nie wygłosi żaden niedowiarek, ani zwolennik etyki**

<sup>1)</sup> Ks. H. Koliąta, *Listy w przedmiotach naukowych*. Kraków 1844 I.

niezależnej, gdyż to są podstawowe twierdzenia katolickiego wychowania.

Komisja Edukacyjna żąda, aby szkoła nauczała religji i zaprawiała do obowiązków i pobożnych ćwiczeń religijnych. Najpierw dlatego, że we wstępie do roz. XI wygłosiła ogólną zasadę: »Religja i prawdziwa pobożność jest najistotniejszą częścią edukacji«. Powtórze dlatego, że wkładała na wszystkich nauczycieli obowiązek uczenia religji i zaprawiania do cnoty, przeprowadzając tem samem doskonałą koncentrację religijną w szkole. Czytamy bowiem w p. I. roz. XI: »Powinność uczenia religji i pobożności wszystkim w zgromadzeniach i szkołach przeznaczonym, wszystkim nauczycielom i dozorcóm wspólna, właściwiej do urzędu kaznodziel, kosztem pospolitym od Komisji utrzymywanego, przywiązana będzie«. I w p. 2: »Rektor, prefekt i nauczyciele podług okoliczności przekładać będą uczniom prawdy religji i obowiązki chrześcijańskie, wszystko do wykonania i praktyki stosując, we wszystkim okazując powinność społeczeństwa ludzkiego. Osobliwie prefekt objaśniać i doglądać ma dozorców domowych i dyrektorów.« Po trzecie, spełnianie obowiązków i ćwiczeń religijnych było nakazane przez szkołę, przez jej ustawę, a nie pozostawione wyłącznie dozorowi kaznodziel. Ten sam rozdział XI nakazywał: modlitwy przed i po lekcjach; codzienne słuchanie Mszy studenckiej, przyczem »na tej Mszy, jako też przy Komunjach i innych nabożeństwach, nauczyciele i uczniowie powinni modlić się« za dobrodziejów szkolnictwa;<sup>1)</sup> odprawiać rekolekcje przed Wielka-

<sup>1)</sup> Jest to jedna z praktyk katolickich, że pobożny katolik ustanawia jakąś fundację kościelną lub dobroczynną,

nocą; co miesiąc spowiadać się, przyczem »*częstsze do świętych sakramentów przystępowanie* szczególnemu każdego nabożeństwu zostawia się, z poradą rządcy sumienia«<sup>1)</sup> i t. d. Że te przepisy nie były czczą formalnością, wynika stąd, iż wizytatorowie zwracali pilną uwagę na nauczanie religji i jej zachowanie. Wizytator np. szkół podwydziałowych plockich pisał w r. 1784: »Nabożeństwo odprawuje się podług przepisów; uczciwie co miesiąc się spowiadają i do Komunii św. przystępują: w niedziele i święta młodszy nauki chrześcijańskiej, a starsi kazania słuchają. Rocznica za dobrodziejów funduszu edukacyjnego zwykłym porządkiem bywa odprawowana«<sup>2)</sup> To znów zarząd szkolny urzędowo wizytuje i stwierdza! — Prawda, p. 9 rozdz. XI mówi, że nauczania początków religji, t. j. historii Starego i Nowego Testamentu, dokonywa nauczyciel w niedziele i święta w szkole tylko w pierwszych dwóch klasach; w następnych zaś, począwszy od klasy trzeciej, w tych samych godzinach, ma być kazanie, a nadto w czasie adwentu i wielkiego postu katechizm i nauki chrześcijańskie. Tym

---

aby ci, którzy korzystają z tej fundacji, bądź świeccy bądź duchowni, modlili się za jego duszę, potrzebującą pomocy na tamtym świecie. Komisja Edukacyjna przypomina ten obowiązek i uczniom i nauczycielom, kierując się wiarą katolicką, a nie idąc śladem polityków wolno-myślnych, którzy, zawładnąwszy legatami, zlekceważyli przywiązane do nich obowiązki religijne.

<sup>1)</sup> Znowuż przypominam, że to polecenie, tak doskonale świadczące o zrozumieniu religji katolickiej, nie jest radą, pochodzącą od spowiednika lub kaznodziei, ale paragrafem ustawy szkolnej.

<sup>2)</sup> Raporty generalnych wizytatorów. Wydanie Wierzbowskiego Warszawa Nr. 24.

przepisem Komisja Edukacyjna miała znieść szkolne nauczanie religji i przekazać jej nauczanie Kościołowi. Wniosek dla wolnomyślnych pożądany, ale przedwczesny. Przepis Komisji był bowiem tylko przejęciem ówczesnego zwyczaju, powszechnego u pijarów i jezuitów, a nie innowacją usunięcia religji ze szkoły. W tamtym czasie kładziono główny nacisk na praktykę religji, a mniejszy na nauczanie. Nie było to więc — wyprzedzenie Francuzów na polu lalcyzacji szkoły.

Komisja Edukacyjna wreszcie uznawała moralność religijną i chrześcijańską. Widać to jasno z tego, co było powiedziane dotąd. Wprowadzenie zaś nauki moralności, chociaż było nowością, nie było dążeniem do szerzenia etyki niezależnej. Inny był bowiem duch całej szkoły, duch religijności katolickiej. Powtórę Nauka Moralności obejmowała też naukę historii i prawa, zwłaszcza ojczystego, opierała się na prawie przyrodzonym. Atoli według pojęć katolickich, o czym znowu nie wiedzą wolnomyślnicy, nie ma żadnej sprzeczności między prawem przyrodzonym a nadprzyrodzonym; przeciwnie, prawo nadprzyrodzone przypuszcza istnienie prawa przyrodzonego. Stąd w literaturze katolickiej, dawniej i współczesnej, mamy wiele dzieł o etyce przyrodzonej, albo o prawie przyrodzonym. Dzieli się ono na dwie części, z których pierwsza mówi o ogólnych zasadach dobra i zła, o sumieniu i prawie, a druga o obowiązkach człowieka względem samego siebie, względem bliźnich i P. Boga. I dlatego np. z raportów generalnych wizytatorów dowiadujemy się, że szczególnemi prawami naturalnego przykazaniami są: 1. że jest jeden Bóg;

2. że Bóg stworzył świat; 3. że Bóg rządzi świat Opatrznością, która ma szczególne staranie o narodzie ludzkim; 4. że nic Bogu przypisać nie można, co by jaką niedoskonałością być mogło.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Dz. przyt. Nr. 6. Por. w tej sprawie ks. dr. Szyski, *Religia a wychowanie i szkoła*. Poznań 1918, 32--64.

## VII. Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego o szkołach.

(Przekład nieurzędowy.)

### Kanon 1372.

§ 1. Wszyscy wierni tak mają być od młodości wychowywani, aby im nietylko niczego nie podawano, co się sprzeciwia religji katolickiej i moralności, ale aby edukacja religijna i moralna pierwsze zajmowała miejsce.

§ 2. Nietylko na rodzicach, ale także na wszystkich, którzy ich zastępują, spoczywa prawo i święty obowiązek — dostarczenia dzieciom chrześcijańskiej edukacji.

### Kanon 1373.

§ 1. W każdej szkole początkowej ma być podawane dzieciom nauczanie religijne, odpowiednie do ich wieku.

§ 2. Młodzież, która uczęszcza do szkół średnich i wyższych, niech się głębiej ćwiczy w nauce religji, a miejscowi Ordynariusze niech baczą, aby tego dokonywali kapłani, odznaczający się gorliwością i nauką.

### Kanon 1374.

Dzieci katolickie niech nie chodzą do szkół akatolickich, neutralnych, mieszanych, które

mianowicie także stoją otworem dla niekatolików. Tylko do miejscowego Ordynariusza należy rozsądzić, zgodnie z przepisami Stolicy Apostolskiej, w jakich okolicznościach i przy użyciu jakich ostrożności, w celu zabezpieczenia przed niebezpieczeństwem utraty wiary, można dopuścić, aby uczęszczano do takich szkół.

#### Kanon 1375.

Kościółowi przysługuje prawo zakładania szkół wszelkiego rodzaju, nie tylko początkowych, ale także średnich i wyższych.

#### Kanon 1376.

§ 1. Kanoniczną erekcję katolickiego uniwersytetu lub fakultetu zastrzega się Stolicy Apostolskiej.

§ 2. Wszelkie lub wydział katolicki, nawet powierzone jakimkolwiek zgromadzeniom religijnym, powinny posiadać własne statuty, potwierdzone przez Stolicę Apostolską.

#### Kanon 1379.

§ 1. Jeśli nlema zgodnych z kan. 1373 szkół początkowych, bądź średnich, należy się, przedewszystkiem miejscowemu Ordynariuszowi troszczyć o ich zakładanie.

§ 2. Podobnie, skoro publiczne wszechnice nie są przeniknięte nauką i poczuciem katolickim, pożądaną jest rzeczą, aby dla danego narodu lub dzielnicy powstał katolicki uniwersytet.

§ 3. Włerni niech nie zaniedbują dostarczać pomocy według własnych sił przy tworzeniu i utrzymywaniu szkół katolickich.



### Kanon 1381.

§ 1. Religijna młodzież edukacja we wszystkich szkołach podlega powadze i nadzorowi Kościoła.

§ 2. Prawem jest i obowiązkiem miejscowych Ordynariuszów czuwać, aby w żadnej szkole jego diecezji nie uczono ani robiono niczego, co się sprzeciwia wierze i dobrym obyczajom.

§ 3. Ich też jest prawem zatwierdzanie nauczycieli religji i ksiązek, a także żądanie usunięcia tak nauczycieli religji, jak ksiązek, dla dobra religji i moralności.

### Kanon 1382.

Miejscowi Ordynariusze, sami albo przez innych, mogą wizytować wszelkiego rodzaju szkoły, kaplice, sale rekreacyjne, patronaty i t. d. w zakresie religijnej i moralnej edukacji; od tego prawa zwiedzania nie są wyjęte szkoły, utrzymywane przez jakichkolwiek zakonników, chyba że chodzi o szkoły wewnętrzne dla profesorów wyjątego zakonu.

---

## VIII. Szkoła religijna w Konstytucji Polskiej.

Konstytucja polska postanawia, że państwowa szkoła powszechna i średnia ma być religijną. Mówi o tem art. 120: »W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkową«. Pojęcie »nauka religji« obejmuje i wykład religji i praktyczne wychowanie w cnocie religijności. To wychowawcze zadanie szkoły w dziedzinie religijnej zostało bardzo silnie uwydatnione w art. 102: »Państwo ma obowiązek udostępnienia także opieki moralnej i pociechy religijnej obywatelom, którymi się bezpośrednio opiekuje w zakładach publicznych, jak zakłady wychowawcze...«. Obowiązkowość religji podkreśla nadto art. 112: »Nikt nie może być zmuszonym do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej«. Szkoła wyznaniowa dla mniejszości religijnych jest przyjęta w art. 110: »Obywatele polscy, należący do mniejszości... wyznaniowych..., mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem... szkół i innych zakładów wychowawczych oraz

używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religji. Powszechnego jednak stosowania szkoły wyznaniowej konstytucja nie proklamuje. Katolicy muszą dążyć do tego drogą organizacji i wyraźnego żądania, aby nie tylko utrzymać faktyczną wyznaniowość naszej szkoły, ale nadto, aby tę wyznaniowość podnieść na wyższy stopień religijności. Musi się ustalić wśród katolików opinia, że szkoły dla dzieci katolickich muszą być polskie i katolickie. Jest to tem łatwiejsze do osiągnięcia, że Żydzi zakładają swoje szkoły żydowsko-wyznaniowe z świętowaniem soboty a uczeniem w niedzielę i że wiele z tych szkół ma już prawo publiczności. Jest to bardzo zdrowy i pożądaný objaw. W szkole polskokatolickiej rozwinię się niczem niekrępowana kultura polska i wychowanie religijne. Mniejszości ewangelickie, o ile będą liczniejsze, założą swoje szkoły, jak to dotąd czyniły; o ile są mniej liczne, wejdą do szkoły katolickiej, której nauczyciele będą mieli dość taktu, aby nie obrażać ich uczuć religijnych; podobnie zresztą, jak mniejszości katolickie wejdą do szkół ewangelickich. Zasada powszechności szkolnictwa, o której mówi konstytucja (art. 118), nie wyklucza zasady wyznaniowości. Wszystkie dzieci mogą być obowiązane do chodzenia do szkoły, rządowej lub prywatnej, z tem jednak, że katolickie pójdzie do katolickiej, ewangelickie do ewangelickiej, żydowskie do żydowskiej. Tak się już dzieje: »Na Pomorzu — mówił poseł Nowicki — szkolnictwo jest powszechne..., prawie każde dziecko w wieku szkolnym uczęszcza do szkoły. A jednak przeprowadzono tam zupełnie ściśle szkołę wyzna-

niową... Przykład Pomorza jest dowodem, że powszechność nie wyklucza wyznaniowości.<sup>1)</sup> Wreszcie konstytucja postanawia, że »kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych« (art. 120).

---

<sup>1)</sup> *Spraw. sten. z 191 pos. Sejmu Ust. z 30 listopada 1920 r., str. 60.*



## TREŚĆ.

	Str.
I. Doniosłość zagadnienia . . . . .	5
Szkoła urabia człowieka. Przykłady z Rosji, Anglii i Niemiec.	
II. Szkoła religijna . . . . .	8
1. Edukacja dzieci z prawa przyrodzonego należy do rodziców. 2. Szkoła zastępuje rodziców. Jej stosunek do państwa. 3. Niema dobrego wychowania bez religii. Moralność świecka i religijna. 4. Cnota religijności musi być wychowywana i pielęgnowana. 5. Metodyczne znaczenie religii w pracy naukowej. 6. Wolność nauczania, przysługująca nauczycielowi.	
III. Szkoła świecka i neutralna . . . . .	31
1. Socjaliści i wyzwolenicy za szkołą świecką w dyskusji sejmowej. 2. Szkoła świecka. — 3. Dzieje szkoły świeckiej we Francji i jej przejście do antyreligijności. 4. Dlaczego nie można zachować neutralności wyznaniowej ani w szkole ani w nauce. Świeckość jest pokrywką dążeń antyreligijnych. 5. Nauczanie religii w zależności od życzenia rodziców. 6. Wykłady etyki i t. zw. pogadanki etyczne.	
IV. Szkoła wyznaniowa i szkoła mieszana . . . . .	65
1. Szkoła wyznaniowa w debatach sejmowych i stanowisko stronnictw. 2. Szkodliwość szkoły mieszanej. Dwie edukacje, obojętność religijna i tolerancja. Koncentracja religijna w nauczaniu. 3. Wątpliwości przeciw szkole wyznaniowej. Żywioły narodowo obce. „Nigdzie niema szkoły wyznaniowej”. Wyznaniowy skład społeczeństwa polskiego. 4. Dlaczego lewica walczy ze szkołą wyznaniową.	

- V. Prawa Kościoła względem szkoły . . . . . 85  
 1. Kościół nie dąży do monopolu szkolnego.  
 2. Tytuły praw Kościoła do szkoły. 3. Prawa Kościoła. 4. Szkoła polska wobec wymagań edukacji religijnej i moralnej.
- VI. Religja w szkołach Komisji Edukacyjnej . . . . . 96  
 1. Religja źródło moralności. 2. Szkoła ma być religijną. 3. Nauka moralności nie była laicyzacją szkoły.
- VII. Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego o szkołach . 102  
 Nieurzędowy przekład odpowiednich kanonów.
- VIII. Szkoła religijna w Konstytucji polskiej . . . . . 105  
 1. Obowiązkowość nauczania religji. 2. Szkoła wyznaniowa i mieszana. 3. Nadzór nad nauką religji.



**RP 161**